



25 czerwca 2026

NR 146 (18539)



Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Kłopot bogactwa



MISTRZOSTWA ŚWIATA FIFA 2026™

HARMONOGRAM WSZYSTKICH MECZÓW



48 DRUŻYN



104 MECZE



16 STADIONÓW



3 KRAJE

FAZA GRUPOWA

GRUPA A

1. Meksyk	2	6	3:0
2. Korea Południowa	2	3	2:2
3. Czechy	2	1	2:3
4. Republika Południowej Afryki	2	1	1:3

11.06.	Meksyk - RPA	2:0 (1:0)
12.06.	Korea - Czechy	2:1 (0:0)
18.06.	Czechy - RPA	1:1 (1:0)
19.06.	Meksyk - Korea	1:0 (0:0)
25.06.	Czechy - Meksyk	3:00
25.06.	RPA - Korea	3:00

GRUPA B

1. Szwajcaria	3	7	7:3
2. Kanada	3	4	8:3
3. Bośnia i Hercegowina	3	4	5:6
4. Katar	3	1	2:10

12.06.	Kanada - BiH	1:1 (0:1)
13.06.	Katar - Szwajcaria	1:1 (0:1)
18.06.	Szwajcaria - BiH	4:1 (0:0)
19.06.	Kanada - Katar	6:0 (3:0)
24.06.	Szwajcaria - Kanada	2:1 (0:0)
24.06.	BiH - Katar	3:1 (2:1)

GRUPA C

1. Maroko	2	4	2:1
2. Brazylia	2	4	4:1
3. Szkocja	2	3	1:1
4. Haiti	2	0	0:4

14.06.	Brazylia - Maroko	1:1 (1:1)
14.06.	Haiti - Szkocja	0:1 (0:1)
20.06.	Brazylia - Haiti	3:0 (3:0)
20.06.	Szkocja - Maroko	0:1 (0:1)
25.06.	Szkocja - Brazylia	00.00
25.06.	Maroko - Haiti	00.00

GRUPA D

1. Stany Zjednoczone	2	6	6:1
2. Australia	2	3	2:2
3. Paragwaj	2	3	2:4
4. Turcja	2	0	0:3

13.06.	USA - Paragwaj	4:1 (3:0)
13.06.	Australia - Turcja	2:0 (1:0)
19.06.	Turcja - Paragwaj	1:0 (1:0)
19.06.	USA - Australia	2:0 (2:0)
26.06.	Turcja - USA	4:00
26.06.	Paragwaj - Australia	4:00

GRUPA E

1. Niemcy	2	6	9:2
2. Wybrzeże Kości Słoniowej	2	3	3:1
3. Ekwador	2	1	0:1
4. Curaçao	2	1	1:7

14.06.	Niemcy - Curaçao	7:1 (3:1)
15.06.	WKS - Ekwador	1:0 (0:0)
21.06.	Niemcy - WKS	2:1 (0:1)
21.06.	Ekwador - Curaçao	0:0
26.06.	Ekwador - Niemcy	00.00
26.06.	Curaçao - WKS	00.00

GRUPA F

1. Holandia	2	4	7:3
2. Japonia	2	4	6:2
3. Szwecja	2	3	6:6
4. Tunezja	2	0	1:9

15.06.	Holandia - Japonia	2:2 (0:0)
15.06.	Szwecja - Tunezja	5:1 (2:1)
20.06.	Tunezja - Japonia	0:4 (0:2)
20.06.	Holandia - Szwecja	5:1 (2:0)
26.06.	Japonia - Szwecja	1:00
26.06.	Tunezja - Holandia	1:00

GRUPA G

1. Egipt	2	4	4:2
2. Iran	2	2	2:2
3. Belgia	2	2	1:1
4. Nowa Zelandia	2	1	3:4

15.06.	Belgia - Egipt	1:1 (0:1)
16.06.	Iran - Nowa Zelandia	2:2 (1:1)
22.06.	Belgia - Iran	0:0
22.06.	Nowa Zelandia - Egipt	1:3 (1:0)
27.06.	Egipt - Iran	5:00
27.06.	Nowa Zelandia - Belgia	5:00

GRUPA H

1. Hiszpania	2	4	4:0
2. Urugwaj	2	2	3:3
3. Republika Zielonego Przylądka	2	2	2:2
4. Arabia Saudyjska	2	1	1:5

15.06.	Hiszpania - RZP	0:0
16.06.	A. Saudyjska - Urugwaj	1:1 (1:0)
20.06.	Hiszpania - A. Saudyjska	4:0 (3:0)
20.06.	Urugwaj - RZP	2:2 (2:1)
27.06.	RZP - A. Saudyjska	2:00
27.06.	Urugwaj - Hiszpania	2:00

GRUPA I

1. Francja	2	6	6:1
2. Norwegia	2	6	7:3
3. Senegal	2	0	3:6
4. Irak	2	0	1:7

16.06.	Francja - Senegal	3:1 (0:0)
17.06.	Irak - Norwegia	1:4 (1:2)
22.06.	Francja - Irak	3:0 (1:0)
23.06.	Norwegia - Senegal	3:2 (1:0)
26.06.	Norwegia - Francja	21.00
26.06.	Senegal - Irak	21.00

GRUPA J

1. Argentyna	2	6	5:0
2. Austria	2	3	3:3
3. Algieria	2	3	2:4
4. Jordania	2	0	3:4

17.06.	Argentyna - Algieria	3:0 (1:0)
17.06.	Austria - Jordania	3:1 (1:0)
22.06.	Argentyna - Austria	2:0 (1:0)
23.06.	Jordania - Algieria	1:2 (1:0)
28.06.	Jordania - Argentyna	4:00
28.06.	Algieria - Austria	4:00

GRUPA K

1. Kolumbia	2	6	4:1
2. Portugalia	2	4	6:1
3. Demokratyczna Republika Konga	2	1	1:2
4. Uzbekistan	2	0	1:8

17.06.	Portugalia - DRK	1:1 (1:1)
18.06.	Uzbekistan - Kolumbia	1:3 (0:1)
23.06.	Portugalia - Uzbekistan	5:0 (3:0)
24.06.	Kolumbia - DRK	1:0 (0:0)
28.06.	Kolumbia - Portugalia	1.30
28.06.	DRK - Uzbekistan	1.30

GRUPA L

1. Anglia	2	4	4:2
2. Ghana	2	4	1:0
3. Chorwacja	2	4	3:4
4. Panama	2	0	0:2

17.06.	Anglia - Chorwacja	4:2 (2:2)
18.06.	Ghana - Panama	1:0 (0:0)
23.06.	Anglia - Ghana	0:0
24.06.	Panama - Chorwacja	0:1 (0:0)
27.06.	Panama - Anglia	23.00
27.06.	Chorwacja - Ghana	23.00

TABELA DRUŻYN Z 3. MIEJSCA

KRAJ	MECZE	PUNKTY	BILANS BRAMEK

1/16 FINAŁU

28 CZERWCA - 3 LIPCA

1	Niemcy - 3A/B/C/D/F
2	1I - 3C/D/F/G/H
3	2A - Kanada
4	1F - 2C
5	2K - 2L
6	1H - 2J
7	USA - 3B/E/F/I/J
8	1G - 3A/E/H/I/J
9	1C - 2F
10	2E - 2I
11	Meksyk - 3C/E/F/H/I
12	1L - 3E/H/I/J/K
13	Argentyna - 2H
14	2D - 2G
15	Szwajcaria - 3E/F/G/I/J
16	1K - 3D/E/I/J/L

1/8 FINAŁU

4 - 7 LIPCA

17	1 - 2
18	3 - 4
19	5 - 6
20	7 - 8
21	9 - 10
22	11 - 12
23	13 - 14
24	15 - 16

FAZA PUCHAROWA

ĆWIERĆFINAŁY
9 - 11 LIPCA

25 17 - 18

26 19 - 20

27 21 - 22

28 23 - 24

PÓŁFINAŁY

14 - 15 LIPCA

29 25 - 26

30 27 - 28

FINAŁ

19 LIPCA

19.07 21.00

ZWYCIĘZCA 29

-

ZWYCIĘZCA 30

MECZ O 3. MIEJSCE
18 LIPCA

18.07 21.00

PRZEGRANY 29

-

PRZEGRANY 30



★ Głos z Ameryki ★

Michał Zichlarz



To nie jest koniec świata

Rozmowa z **Jude Bellinghamem**, reprezentantem Anglii, piłkarzem Realu Madryt

Jak ocenić wasz bezbramkowy remis z Ghaną? Jest chyba duży niedosyt?

- Jest frustracja i niezadowolone, to prawda. Zaczęliśmy dobrze od efektownej wygranej z Chorwacją, ale ponownie na dużym turnieju w tym drugim meczu nie zagraliśmy za dobrze (dwa lata temu na Euro Angliacy zremisowali drugie spotkanie z Danią – przyp. red.). Mogliśmy się spodziewać, że Ghana będzie grała mocno i nisko w defensywie i tak było. Dostosowaliśmy się do wszystkiego i nie potrafiliśmy się przebić przez jej obronę. Wysokie posiadanie piłki, wiele rzutów różnych nic nam niestety nie dało i padł rozczarowujący remis. Nie ma jednak co wyciągać daleko idących wniosków...

Z Ghaną oddaliście 19 strzałów! Sam Harry Kane miał znakomitą okazję. Jak to możliwe, że nie wpadło?

- Nie ma stresu czy obaw. Spokojnie, ze wszystkiego wyciągniemy wnioski przed kolejnym grupowym spotkaniem. Nie dramatyzujemy i pamiętajmy, że mamy



W meczu z silną Ghaną nie mógł się przebić nawet taki as, jak Jude Bellingham.

wielu młodszych, mniej doświadczonych graczy. Najważniejsze to utrzymać dobrą atmosferę, być razem jako zespół.

Jak wytłumaczyć taką dysproporcję między tym, co widzieliśmy w wygranym 4:2 meczu z silną Chorwacją, a teraz z Ghaną?

- Inny przeciwnik. Ghana po pierwszej wygranej w grupie wiedziała, z jakim planem chce z nami zagrać i zrealizowała wszystko, jak założyła. Świetnie broniła i dobrze grała w środku pola, ograniczając nasze możliwości. Rywale podwajali krycie, dobrze asekurowali, szacunek dla nich za to, jak

z nami zagrali. My jednak przed kolejnymi spotkaniami wyciągniemy z tego meczu odpowiednie wnioski. To nie jest koniec świata.

Jak pan, jako doświadczony zawodnik, traktuje krytyczne uwagi?

- To jest normalne. Tak w futbolu jest, że przy-

chodzi gorszy moment, a my przyzwyczailiśmy do dobrej gry, do dobrych wyników. Jak mówię, wyciągniemy odpowiednie wnioski i w kolejnym meczu z Panamą, a następnie już w fazie pucharowej na pewno z naszej strony będzie lepiej. Tutaj na mundialu grasz z zespołami z całego świata, wiadać że rywale są dobrze przygotowani, a Ghana to silna reprezentacja, co pokazała w rywalizacji z nami. Uważam, że to jeden z najlepszych aspektów mistrzostw świata - rywalizacja z drużynami, z którymi na co dzień się nie spotykasz jest czymś fantastycznym.

Jak będzie z Panamą w sobotę w Nowym Jorku?

- Wracamy do naszej bazy w Kansas. Trzeba się zregenerować, odpocząć po trudnym meczu z wymagającą Ghaną. Na pewno do rywalizacji o 1. miejsce w grupie będziemy bardzo dobrze przygotowani!

Notował w Foxborough
Michał Zichlarz

GHANA

BRAMKARZ ZNIKĄD

■ Po meczu Anglii z Ghaną wracałem z Bostonu do Nowego Jorku autobusem z kibicem Czarnych Gwiazd, Brightem Osei. Pod niebiosą wychwalał swoją reprezentację. - W Akrze, w Kumasi skąd pochodzę i w innych miejscach było święto. Party trwało do białego rana! Remis z Anglią to na pewno świetny wynik - emocjonował się Bright, który na stałe mieszka w Stanach. Chwalił też selekcjonera Carlosa Queiroza, który ledwie kilka tygodni przed MŚ zastąpił na ławce zwolnionego przez federację Otto Addo, oraz niektórych graczy. - Queiroz poukładał zespół taktycznie, dobrze wszystko przygotował, do tego postawił na kilku nieoczywistych piłkarzy, jak bramkarza, który z Anglią tak dobrze sobie radził - podkreśla. Faktycznie Benjamin Asare pokazał się ze świetnej strony z silnymi Wyspami, broniąc strzały takich tuzów, jak Harry Kane czy Jude Beellingham. - To doświadczony zawodnik z naszej ligi, a tak dobrze sobie poradził - zachwala Bright. Benjamin Asare gra w klubie ze stolicy Ghany Akrze o nazwie Hearts of Oke. 13 lipca skończy 34 lata. Zagrał dotąd w ledwie 13 reprezentacyjnych meczach. Co ciekawe, z Panamą (1:0) wystąpił Lawrence Ati-Zigi ze szwajcarskiego St. Gallen. Nabawił się jednak urazu, stąd konieczna była zmiana, ale jego zastępca spisat się znakomicie. Asare zagra też najprawdopodobniej w ostatnim grupowym meczu z Chorwacją.

ZAPISKI AMERYKAŃSKIE (8)

Mistrzostwa rekordów

Michał Zichlarz



Kolega Jaromir Kruk, który akurat jest w Toronto i są to dla niego piąte mistrzostwa świata, napisał w jednym z postów, że „ludzie nie wymyślili nic lepszego niż mundial”. W pełni zgadzam się z dziennikarzem od lat współpracującym z tygodnikiem „Piłka Nożna”. Także te mistrzostwa w monstrualnej formule aż 48 reprezentacji są wspaniałe pod każdym względem, a jak już jesteś tutaj na miejscu, to czujesz pełnię szczęścia. Myślę, że nie tylko dla takich jak ja, którzy futbol, przepraszam soccer, kochają beznamietnie.

Po początkowym chaosie, nerwach, po tym jak do Stanów Zjednoczonych nie wpuszczono sędziego z Somalii Omara Artana, a wielu miało kłopoty z wjazdem, wszystko się rozkręciło. Z drugiej strony, jak rozmawiałem we wtorek na trybunach Gillette Stadium - czy - przepraszam - Boston Stadium, bo nazwy sponsorów na czas mistrzostw są pozakrywane - z mieszkającym tutaj Tomaszem Moczernikiem, piszącym dla „PS”, to przed każdym mundialem są jakieś kłopoty. W Katarze były skargi i protesty odnośnie wykorzystywania taniej siły roboczej (podnoszone

głównie przez pięknoduchów z Europy, żyjących w innym świecie), w RPA przeszkadzały głośne wuzele, a przed czempionatem w Anglii w 1966 ukradziono nawet „Złotą Nike”, czyli wtedy główne trofeum za mistrzostwo; Brazylia po wywalczeniu trzeciego tytułu otrzymała Nike na własność, ale potem została skradzioną z siedziby federacji i przetopioną na złoto...

Ale dobra, miało być o rekordach... Pierwszy padł zanim doszło do premierowego kopnięcia piłki, w turnieju uczestniczą przeciw aż 48 reprezentacje. Krytycy mówią, że jest ich za dużo, ale przecież taka Afryka, która ma aż 10

przedstawicieli, do 1/16 finału może wprowadzić aż ósemkę! W jej wypadku wszystko się broni.

Kolejna rzecz to bramkowe rekordy. Kto by się spodziewał, że już po dwóch grupowych spotkaniach Miroslav Klose nie będzie najlepszym strzelcem historii mundialu z 16 trafieniami. Szybko przebił go król Lionel Messi, mający już teraz 18 goli. Z urodzonym w Opolu reprezentantem Niemiec zrównał się też Kylian Mbappe i tylko patrzeć, kiedy Francuz przebijie ten wynik. Daleko w tyle są już takie legendy, jak Gerd Muller, faktyczny król futbolu Pele, trzykrotny mistrz świata i nasz Grzegorz Lato, strze-

lający na trzech kolejnych MŚ (1974, 1978, 1982).

Inny rekordzista to oczywiście Cristiano Ronaldo bo strzelać bramki na sześciu kolejnych mundialach, to się w głównie nie mieści. Portugalczyk razem z Messim gra też na mistrzostwach po raz szósty i to też oczywiście jest rekord. Kiedyś przez długie lata w tym względzie na pierwszym miejscu był bramkarz reprezentacji Meksyku Antonio Carbaal, ale teraz mało kto już o nim pamięta, są inni wielcy - grał w MŚ od 1950 do 1966 roku

Co do rekordów, to oby utrzymana została liczba zdobywanych bramek, bo na razie jest niesamo-

wita, ponad 3 na spotkanie. To coś niesamowitego! Kiedy po raz ostatni liczba 3, jeżeli chodzi o średnią goli była na mistrzostwach? Na szóstym turnieju w Szwecji, kiedy debiutował młodzieńki, bo 17-letni wtedy Pele. Padało wtedy 3,60 gola na spotkanie. Od tamtego czasu już zawsze było „tylko” 2 z czymś. Obysmy byli świadkami kolejnych trafień Messiego, Mbappe, no i oczywiście bijącego i przekraczającego wszelkie granice Erlina Haaland, człowieka nie z tej planety. Z Senegalem miał 22 kontakty z piłką i strzelił 22 gole! O takie rekordy nam chodzi.

Michał Zichlarz



★ Głos z Ameryki ★

Michał Zichlarz



Czysto jak w Bostonie

Gdyby zorganizować konkurs dotyczący tego, która z 16 aren mundialu jest najbardziej schludna, to stolica stanu Massachusetts nie miałaby sobie równych!

Cudowny Boston to przystanek nr 4, a raczej 5 na liście „Sportu”, bo przecież z Vancouver ciekawie korespondencje nadaje jeszcze Leszek Jażwiecki. Co do mnie, to miasto, gdzie swoją siedzibę mają tak znakomite uniwersytety, jak Harvard czy MIT - Massachusetts Institute of Technology, jest miejscem po Nowym Jorku/New Jersey, Atlancie i Filadelfii kolejnym meczowym przystankiem.

Daleka i długa wyprawa

Podróż do leżącego 300 km na północ od Nowego Jorku Bostonu to oczywiście wyprawa. Zresztą z Maspeth na Queens, gdzie mieszkam, wszędzie jest daleko. Do „downtown”, czyli do centrum, jak tutaj mówi się na Manhattan, jadę autobusem i metrem około... 1,5 godziny. Transport zajmuje tu „wieki” i potrafi wykończyć. Żeby dojechać do Bostonu na mecz Anglii z Ghaną, wyszedłem około 6.30 we wtorek. O 7.45 miałem autobus do Bostonu. Na pierwszym przystanku Jamaica Station w Queens prawie w ogóle nie ma pasażerów, potem się jednak dosiadają i jedzie całkiem sporo osób, w tym kibice reprezentacji Ghany, w charakterystycznych żółtych koszulkach z czarną gwiazdą. W Bostonie jesteśmy po niewiele pięciu godzinach. Cena biletu tam i z powrotem? Około 100 dolarów, po naszym kursie 380 złotych. Samolotem trzeba zapłacić dwa razy drożej, a najdrożej, bo aż 1200 złotych wychodzi jazda pociągami, które są tutaj luksusowe i bardzo drogie, ale chyba tego nie sprawdzę, a do Bostonu pojedę jeszcze dwa razy, w tym piątkowy hit grupy I, czyli rywalizację Francji z Norwegią.

Z Boston South Station chcę jechać metrem, ale jest już późno, kilka godzin do meczu. W aplikacji FIFA sprawdzam, że spod Moxxy Hotel, miejsca dla dziennikarzy, jedzie autobus na stadion. To dla nas żurnali-



Stadion Foxborough robi niesamowite wrażenie! Tutaj przed meczem Anglia - Ghana.

stów plus pracy jest taki, że takie kursy z „downtown” na stadion w każdym miejscu mistrzostw są darmowe. Wystarczy akredytacja. Odpada więc koszt transportu i jest wygodnie.

Stadion Gillette, a na czas mistrzostw Boston Stadium, trwa strasznie długo. To 35 km i Foxborough, a więc zupełnie inna miejscowość – odległość jak, nie przymierzając z moich Żor do Katowic. To 20-tysięczne miasteczko w stanie Norfolk. Na stadion jedziemy 1,5 godziny bo korek straszny, wracamy godzinę.

Nie możesz rozmawiać...

Już w centrum prasowym rozmawiam z jednym z wolontariuszy. To osoba po sześćdziesiątce. Miły, uprzejmy, w Media Center odpowiada za catering. Pytam o mistrzostwa w Bostonie. – W mieście witamy serdecznie każdego z uczestników turnieju! Miasto podjęło ogromne środki, żeby wszystko zabezpieczyć, żeby było bezpiecznie. W centrum są specjalne strefy dla kibiców, żeby mogli dopingować, do-

brze się bawić... – mówi po czym nagle przerywa.

O co chodzi? Podchodzi Juliana, pracowniczka FIFA, Brazylijka z Miami. – Wolontariusze nie mogą udzielać wywiadów, takie są regulacje! – tłumaczy.

Wściekam się. Mówię, że w Rosji w 2018 roku przy okazji mundialu tak mogło być, ale w Ameryce?!

W wolnym kraju? – Takie są wytyczne, przepraszam – mówi Juliana i kontaktuje się ze swoim szefem Jamie Reid’em, który odpowiada za komunikację. Ech, szkoda gadać...

Daleko za innymi

Rozmawiam potem jeszcze - poza protokołem - z panem od wolontariatu.



Boston to miasto słynnych uniwersytetów z Harvardem na czele. Jest tutaj czyściutko!

skiej i prężnie działającej od XIX wieku społeczności. Jem w jednej z restauracji pyszne Kung Pao (16 dolarów) i chodzę po chińskiej dzielnicy. Wszędzie czyściutko, żadnego papierka, śmiecia. To nie to co przykładowo w Nowym Jorku, gdzie śmieci się walają, a czekając na jeden z autobusów na granicy Brooklynu i Queens było pełno dreptających z miejsca na miejsce... szczurów. W Bostonie tego nie ma.

Miastem zarządza Mitchell Wu, właśnie z chińskiej społeczności, jedna z najmłodszych burmistrzów w Stanach, pierwsza Azjatka-Amerykanka na tym stanowisku w mieście. W Chinatown widzę zdjęcia z jej podobizną. Chińska społeczność jest z niej dumna.

Colt i Kraft = wielkie bogactwo

Ale nic pora wracać... Po drodze z Bostonu do Nowego Jorku wypełniony do ostatniego miejsca autobus linii „Greyhound” zatrzymuje się jeszcze w Hartford. To już stolica stanu Connecticut. Ciekawe miejsce i jak czytam ubezpieczeniowa stolica Ameryki, bo właśnie te firmy mają tutaj swoją siedzibę. Z Hartford pochodził, tutaj się urodził i zmarł, Samuel Colt, który opatentował i zaczął produkować słynny rewolwer. Kto nie zna Colta?! Kiedy w 1862 roku, w wieku ledwie 47 lat zmarł na dnę mocznicową, był jednym z najbogatszych ludzi w Ameryce, jak teraz właściciel New England Patriots i New England Revolution Robert Kraft, którego majątek szacuje się na 11 miliardów dolarów! Z Hartford do Nowego Jorku jeszcze 3 godziny jazdy. Wracam już w środę. O 2.20 jestem na Port Authority Bus Terminal na Manhattanie. Stamtąd wracam metrem, pardon subwayem, do siebie – do tego jeszcze kilkanaście przystanków autobusem. Kładę się spać po 4.00 – u nas już 10.00.

Mówi, że soccer czyli nasza piłka nożna, to sport numer... 5 w mieście i wylicza. – Króluje oczywiście zespół futbolu amerykańskiego z NFL, New England Patriots, kilkukrotny mistrz, który w lutym w finale przegrał w Super Bowl z Seattle Seahawks. Jest oczywiście bejsbolowa drużyna Red Sox, koszykarze Boston Celtics i hokejowa ekipa Boston Bruins – wylicza. Ekipa soccera New England Revolution, gdzie parę lat temu grał z powodzeniem Adam Buksa, jest na końcu tej listy, choć jak tłumaczy mój rozmówca, właściciel klubu, miliarder Robert Kraft (szefuje też New England Patriots) ma budować dla piłkarzy soccera nowy stadion w mieście.

Prężna chińska społeczność

Po meczu na przepięknym stadionie w Foxborough, prawie 70 tys. pojemności, mam okazję – czekając na powrotny autobus do Nowego Jorku – pospacerować po mieście. Akurat Boston South Station mieści się niedaleko Chinatown, czyli miejsca chiń-

Z Bostonu
Michał Zichlarz



Fot. PAP/EPa

Kanadyjczycy mieli bardzo dobrą końcówkę, ale to było za mało, aby złapać w tym meczu Szwajcarów. Liam Miller (w środku) przekonał się o tym na własnej skórze.

Weryfikacja gospodarzy

Drużyna Kanady w końcu zagrała z trochę mocniejszym rywalem i już musiała uznać jego wyższość. Skutek? W fazie pucharowej wystąpi poza ojczyzną.

GRUPA B

Ofensywny futbol, który dał remis z Bośniakami (ze wskazaniem na współgospodarzy MŚ) i demolkę grającego w dziewiątkę Kataru, nie wystarczył na Szwajcarię. Alpejska organizacja gry okazała się odporna na syrop klonowy.

Słowo klucz – jakość

Helweci wyjaśnili Kanadę w pierwszym kwadransie drugiej połowy. Pierwsza – była bez goli, ale Les Rouges czuli wyraźnie, że mierzą się ze znacznie lepszym rywalem niż dotychczas. Wymieniony środek pola (Choiniere i Saliba zamiast kontuzjowanego Kone i drugiego kapitana Eustaquio) nie dał sobie rady z Khaką i Manzambim, a gdyby nie interwencje Maxime'a Crepeau – Breel Embolo miałby co najmniej jedną bramkę. Jasne, Gregor Kobel musiał bronić uderzenia Cyle'a Larina,

ale nie były one aż tak dogodne, zresztą słowo klucz: „jakość” – było ewidentnie po stronie europejskiej, nie kanadyjskiej. Efekt? 38 sekund po przerwie i gol zupełnie niepilnowanego Rubena Vargasa. W 57 minucie podwyższył kapitałny młodzian Manzambi, choć całą robotę wykonał Embolo, „wiążąc” własną fizycznością i grą tyłem do bramki obu – pasywnych i dziwnie powolnych – kanadyjskich stoperów.

(Nie)odkrywcze wnioski

Wtedy wydarzyła się rzecz dziwna, bo Szwajcarzy... całkowicie oddali inicjatywę gospodarzom. Najwyraźniej przesadzili z pewnością siebie i już witali się z gąską – czyli pierwszym miejscem w grupie B. Przez kilkanaście minut mieli wszystko pod kontrolą, ale w 76 min zaskoczył ich rezerwowym Promise David. To napędziło Kanadę, która ruszyła na Szwajcarię jak w obronie ojczyzny

– co było w sumie prawdą, bo druga lokata oznaczała konieczność gry w Los Angeles, a nie w Vancouver. Mimo kilku niezłych sytuacji i nerwówki (Szwajcarzy sami o nią poprosili) w polu karnym Nati wyrównać się jednak nie udało, ale obie strony mogły wyciągnąć dwa negatywne wnioski. Kanada – że jeśli mocniejszy przeciwnik podejdzie do niej na poważnie, to będzie miała wielkie problemy. Szwajcaria – że choć zasłużenie była faworytem (wygranej finalnie) grupy B, to jednak od tych topowych wiele jej jeszcze brakuje. No ale... czy były to wnioski jakkolwiek odkrywcze?

Za późna pobudka Kataru

Szwajcaria w 1/16 finału dostanie kogoś z grona trzecich miejsc; Kanada – zagra z drugą drużyną grupy A. Z kolei z trzeciej pozycji grupy B o dalszych występach wciąż marzy Bośnia i Hercegowina. By wyprzedzić Kanadę, potrzebo-

wała wielu, wielu goli, więc pozostał im scenariusz realniejszy, tj. ogranie Kataru i jak najlepsze usytuowanie w rankingu miejsc nr 3. Wydawało się, że półdzie lekko i przyjemnie; było już 2:0, a Edin Džeko trafił jeszcze w słupek. Jednak w końcówce pierwszej połowy mistrzowie Azji – którzy wyszli na to spotkanie w znacznie bardziej ofensywnym zestawieniu niż poprzednio – obudzili się i strzelili kontaktowego gola do szatni. Potem zaś... sami mieli słupek na 2:2! Po przerwie rywalizacja była wyrównana i Bośniacy wcale nie byli pewni zwycięstwa. W 80 minucie rezerwowi Ermin Mahmić dał im jednak spokój, odnajdując się w chaosie katarskiej „szesnastki” i strzelając na 3:1, co zapewniło reprezentacji z Bałkanów trzecie miejsce. Czy zapewniło też awans? O tym przekonamy się dopiero za kilka meczów.

Piotr Tubacki

To przekłete Curacao!

Miał być potencjalny czarny koń, a zamiast tego Ekwador może stać się rozczarowaniem turnieju.

GRUPA E

Oczywiście walka o to miało trwać w najlepsze, bo swoje trzy grosze może dorzucić jeszcze Turcja, lecz od drugiej najlepszej drużyny eliminacji w Ameryce Południowej należy wymagać więcej. Ekwadorczycy w kwalifikacjach imponowali defensywą, którą – bezapelacyjnie – wywalczyli awans. Gorzej, że kładąc nacisk na obronę, zapominali o ataku. W pięciu ich ostatnich meczach el. MŚ padł... jeden gol – dzięki któremu pokonali „na do widzenia” Argentynę (tak to jest, jak gra się bez Messiego).

Na mundialu jest podobnie, tyle że „in minus”. Ekwador przegrał 0:1 z Wybrzeżem Kości Słoniowej, choć – po świetnym wbrew pozorom meczu – „śmierdziało” bezbramkowym remisem, a Iworyjczycy zdobyli bramkę w 90 minucie. Nikt jednak nie spodziewał się 0:0 z Curacao! Szczególnie, że to uległo aż 1:7 Niemcom. Selekjoner La Tri, Argentyńczyk Sebastian Beccacece, ostrzegł przed pierwszym gwizdkiem: „Nie jesteśmy Niemcami!” – no i faktycznie nie byli, marnując znakomite okazje i dając karaibskiemu golkiperowi Eloyowi Roomowi zagrać jeden z najlepszych bramkarskich meczów w historii mistrzostw świata.

Żeby Ekwador wyszedł z grupy, musi obligatoryjnie pokonać Niemców (którzy pewni pierwszego miejsca zarotują składem). Dużo zależy też będzie od występu WKS-u z Curacao, ale jak to mawia piłkarski klasyk – najpierw trzeba patrzeć na sie-

bie. Beccacece nie ma lekko, bo po sensacyjnym remisie wielu Ekwadorczyków domaga się jego dymisji. „Wynocha” to najdelikatniejsze sformułowanie kierowane w jego stronę. – Życie nauczyło mnie, że zawsze trzeba wierzyć. To normalne, że kibice odczuwają wielkie rozczarowanie i to boli mnie najbardziej. Piłkarze podejmują jednak bardzo duży wysiłek – mówił spokojnie Argentyńczyk, ale... nie wszyscy wypowiadali się w takim tonie.

Jefferson Montero, 62-krotny reprezentant kraju, który uczestniczył w MŚ 2014, napisał w social mediach: – Przestań szerzyć kłamstwa i zrezygnuj z reprezentacji. Miej trochę godności. Zraniłeś nasz futbol i pokolenie, które miało być najlepsze w historii. Dawno temu ostrzegałem, że z tym trenerem to tak może się skończyć – pisał Montero, a podobnie – i to od miesięcy – wypowiadał się o selekcjonerze Felipe Caicedo, 66-krotny reprezentant, który grał w kadrze razem z Montero. Teraz były napastnik Lazio czy Espanyolu tryumfuje przez łzy, tym bardziej że twierdzi, iż Beccacece... prowadził w mediach dyskredytującą go kampanię.

Piotr Tubacki

Nie przegap!

GRUPA E

■ Ekwador – Niemcy
czwartek, 22.00 – TVP 1
■ Curacao – Wybrzeże Kości Słoniowej
czwartek, 22.00 – TVP Sport

OCENA MECZU ★ ★ ★		
	Kolumbia - DR Konga 1:0 (0:0)	
1:0 - Munoz, 76 min		
KOLUMBIA: Vargas - Munoz, Sanchez, Lucumi, Mojica - Arias (77. Rios), Lerma, Puerta, Rodriguez (58. Quintero), Diaz - Suarez (58. Cordoba). Trener Nestor LORENZO.	DR KONGA: M'Pasi - Wan-Bissaka, Mbemba, Tuanzebe, Kapuadi, Masuaku (72. J. Kayembe) - Mukau (46. Sadiqi), Moutto-ussamy (82. Mbuku), E. Kayembe (72. Pic-kele) - Bakambu (57. Banza), Wissa. Trener Sebastien DESABRE.	
Sędziował Maurizio Mariani (Włochy). Widzów 45000. Żółta kartka Lucumi. PIŁKARZ meczu - Daniel MUNOZ		

OCENA MECZU ★ ★		
	Panama - Chorwacja 0:1 (0:0)	
0:1 - Budimir, 54 min		
PANAMA: Mosquera - Ramos (77. Waterman), Cordoba, Andrade - Murillo, Harvey, Barcenas (90. T. Rodriguez), Blackman (90. Davis) - Martinez, Fajardo (83. Londoño), J. Rodriguez. Trener Thomas CHRISTIANSEN.	CHORWACJA: Livaković - Stanisic, Sutalo, Pongracic, Gvardiol (46. Kramaric) - Modric (81. Mario Pasalic), Kovacic (72. P. Susic) - Marko Pasalic (72. L. Susic), Batutina, Perisic - Musa (46. Budimir). Trener Zlatko DALIC.	
Sędziował Pierre Atcho (Gabon). Widzów 43 036. Żółte kartki: Barcenas - P. Susic. Piłkarz meczu - Ante BUDIMIR.		

OCENA MECZU ★ ★ ★		
	Szwajcaria - Kanada 2:1 (0:0)	
1:0 - Vargas, 46 min, 2:0 - Manzambi, 57 min, 2:1 - P. David, 76 min		
SZWAJCARIA: Kobel - Jaquez (74. Widmer), Elvedi, Akanji, Rodriguez - Freuler, Xhaka - Sow (74. Aebischer), Manzambi (85. Fassnacht), Vargas (80. Ndoye) - Embolo (85. Itten). Trener Murat YAKIN.	KANADA: Crepeau - Johnston, De Fournier, Cornelius, Laryea (83. Shaffelburg) - Buchanan (75. P. David), Saliba, Choiniere (58. Eustaquio), Ahmed (58. Miller) - J. David, Larin (58. Oluwaseyi). Trener Jesse MARSCH.	
Sędziował Ramon Abatti Abel (Brazylia). Widzów 52497. Żółte kartki: Xhaka - Larin, Millar. Piłkarz meczu - Johan MANZAMBI		

OCENA MECZU ★ ★ ★		
	Bośnia i Hercegowina - Katar 3:1 (2:1)	
1:0 - Alajbegović, 29 min, 2:0 - Al-Brake, 34 min (sam.), 2:1 - Al-Haydos, 42 min, 3:1 - Mahmić, 80 min		
BIH: Vasilj - Malić (46. Memić), Katić (64. Hadžikadunić), Radeljić, Kolasić - Bajraktarević, Basić, Sunjić (46. Tahirović), Alajbegović (82. Burnić) - Demirović, Džeko (64. Džeko). Trener Sergej BARBAREZ.	KATAR: Abunada - Miguel, Khoukhi, Laye, Al-Brake - Abdulsallam (46. Hatem), Fathi (79. Almanai), Boudiaf (72. Ali) - Junior (79. Alaaeldin), Afif, Al-Haydos (55. Al-Ganehi). Trener Julen LOPETEGUI.	
Sędziował Jesus Valenzuela (Wenezuela). Widzów 66925. Żółte kartki: Mahmić - Fathy. Piłkarz meczu - Kerim ALAJBEGOVIĆ		

Gdy wszyscy zwątpili...

Cristiano Ronaldo udowodnił, że jest wiecznie żywy. Przed państwem drugi najstarszy strzelec gola w historii mistrzostw świata!

Znakomicie mistrzostwa świata rozpoczął Lionel Messi. Gole zaczęli strzelać Kylian Mbappe i Erling Haaland. W tym czasie Cristiano Ronaldo był pod ostrzałem. 41-latek przyjmował werbalne ciosy, słysząc i czytając, że niszczy reprezentację Portugalii, że niepotrzebnie robi się z niego centralną postać ofensywy, że jest za stary, za wolny i że tak naprawdę to już do niczego się nie nadaje... A najlepiej byłoby - gdyby skończył karierę. Wszystko przez fakt, że iberyjski zespół w pierwszym meczu mundialu zremisował z Demokratyczną Republiką Konga 1:1. Jasne, krytyka drużyny Roberto Martinez (i Cristiano Ronaldo!) była zasłużona, bo zagrała zdecydowanie poniżej oczekiwań. Czy jednak należało wątpić w siłę Iberyjczyków? Czy należało wątpić w Cristiano Ronaldo? Mecz z Uzbekistanem udowodnił, że CR7 - choć może już zachowuje się inaczej na boisku niż 10 czy 20 lat temu - nadal jest znakomitą napastnikiem, który potrafi zdobywać gole. Dwukrotnie pokonał bramkarza rywali. Co więcej, cała drużyna udowodniła, że Portugalia może walczyć o wyższe cele niż tylko wyjście z grupy. Podział punktów z DR Konga był wypadkiem przy pracy, który już nie powinien się powtórzyć. Zespół zaczął funkcjonować jak dobrze naoliwiona maszyna, a Cristiano Ronaldo jest jej motorem napędowym.

Sportowa złość

Zapewne przez 20 ostatnich lat Cristiano Ronaldo przyzwyczaił się do porównań do Messiego. Trudno było tego uniknąć, skoro na lata zdominowali oni futbol w kategorii indywidualnych trofeów. Portugalczyk przyzwyczaił się do tego, że notorycznie porównywane są ich osiągnięcia. Zapewne jednak jeszcze nie przywykł do tego, że Messi zdobył coś, czego on w gablocie nie ma - mistrzostwo świata. To jest myśl, która krząta się po głowie byłego gwiazdora Manchesteru United, Realu Madryt i Juventusu. To motywacja, która towarzyszy mu podczas mundialu w Ameryce Północnej. I choć mogłaby być ona destrukcyjna, szczególnie po tym, jak Argentynczyk zdobył pięć goli



Trofeów nigdy za wiele...

w dwóch meczach mundialu, on wiedział, w jaki sposób ją wykorzystać. Swoją sportową złość przeniósł na boisko i gdy wszyscy wątpili, on pokazał, że nigdy nie można go skreślać. Cristiano Ronaldo był i jest geniuszem futbolu. Nie wiadomo, jak długo jeszcze nim będzie, ile potrwa jego kariera. Póki jednak nadal biega po murawie, cieszymy się, radujmy się z tego, że możemy oglądać żywą legendę, która odcisnęła spore piętno na tej dyscyplinie sportu. I może sumarycznie nie jest tak znakomity jak Diego Maradona czy Messi. Cóż z tego, skoro nadal za jego plecami pozostają setki świetnych piłkarzy, którzy nie mają absolutnie żadnych argumentów, żeby w najmniejszym stopniu dorównać osiągnięciom futbolowego robota urodzonego w Funchal na Madrze.

1000, co za piękna liczba

Cristiano Ronaldo, 41-latek, nadal żyje futbolem. Nadal się przejmuję, nadal cieszy się z każdego gola, a przecież w karierze zdobył ich już - doliczając dublet w meczu z Uzbekistanem - 975! Według Międzynarodowej Federacji Historyków i Statystyków Futbolu, nie ma w historii lepszego

pod tym względem piłkarza na świecie. Z kolei według organizacji Rec.Sport.Soccer Statistic Foundation na czele klasyfikacji jest Erwin Helmchen, który miał zdobyć ponad 989 goli w latach 1924-1951. Prawda jest jednak taka, że nawet jeśli jeszcze nie jest pierwszy, stanie się liderem. Potrzebuje do tego tylko jeszcze jednego sezonu. Jego umowa z Al-Nassr obowiązuje do czerwca 2027 roku. Jeśli będzie w takiej samej formie, jak w poprzednich rozgrywkach (28 goli w 30 ligowych meczach), przekroczy barierę 1000 goli jako pierwszy zawodnik w historii. Podczas mistrzostw świata może sobie ułatwić sprawę - im więcej goli zdobędzie podczas turnieju w Ameryce Północnej, tym mniej będzie musiał zdobyć w przyszłym sezonie. I nawet gdy przekroczy barierę 1000 trafień, zapewne będziemy się zastanawiać, czy już jego głód jest zaspokojony. Czy wówczas będzie mógł odejść na emeryturę? Jego ambicja jest tak ogromna, że mistrzostwo Arabii Saudyjskiej z Al-Nassr, które - jak mogłoby się wydawać - było dla niego trofeum jednym z wielu, wywołało w nim szaleńczą radość. Bo takim jest piłkarzem - zawsze chce więcej, zawsze chce być lepszy, zawsze musi

stawić poprzeczkę jeszcze wyżej. Trudno wyobrazić sobie moment, w którym CR7 staje przed kibicami i mówi „moja misja się zakończyła”. Przecież mógłby grać wiecznie, a za 20 lat pewnie i tak byłby jednym z najlepiej zbudowanych zawodników na świecie.

Niezliczone sukcesy

Decyzja o zakończeniu kariery zapewne byłaby łatwiejsza, gdyby podczas amerykańskiego mundialu razem z Portugalią sięgnął po trofeum. To zamknęłoby pewien rozdział w historii piłki nożnej. Messi już mistrzostwo świata ma. Cristiano Ronaldo (jeszcze) nie. Jeśli Portugalczyk dorównałby do Argentyńczyka, wówczas cudowną klamrą zostałoby domknięte ostatnie 20-lecie w światowym futbolu, w którym rządili dwaj gladiatorzy, ludzie-androidy stworzeni do pobijania kolejnych rekordów, do których niewielu przez następne lata będzie miało dostęp. 41-latkowi brakuje tylko mistrzostwa świata. W trakcie kariery pięciokrotnie wygrywał Ligę Mistrzów. Został triumfator mistrzostw Europy. Był mistrzem Anglii, Hiszpanii i Włoch. Dwukrotnie wygrywał Ligę Narodów. Osiągał sukcesy w krajowych pucha-

rach i superpucharach. Był królem strzelców La Liga, Serie A, Premier League, Saudi Pro League, Ligi Mistrzów, mistrzostw Europy. Czterokrotnie otrzymywał Złotego Buta. Pięć razy wygrywał w plebiscycie Złotej Piłki. I choć zasługi z przeszłości jeszcze nigdy nikomu w piłce nożnej nie zagwarantowały sukcesu, Cristiano Ronaldo do listy osiągnięć jest jeszcze w stanie dołożyć mistrzostwo świata. I nie chodzi tylko i wyłącznie o matematyczne szanse każdego uczestnika mundialu. Portugalia jest naprawdę świetną reprezentacją, która potrafi walczyć z najlepszymi, a nie tylko z reprezentacją Uzbekistanu. CR7 otrzymał od losu dar - zesłano mu znakomitych reprezentacyjnych partnerów, którzy mogą mu pomóc w osiągnięciu celu. Vitorinha, Joao Neves czy Nuno Mendes to piłkarze PSG, zespołu, który sięgnął po Ligę Mistrzów. Trudno aktualnie znaleźć lepszych zawodników na ich pozycje. Ruben Dias to lider defensywy. Diogo Costa jest solidnym golkeeperem. Piłki ze skrzydeł dogrywać Ronaldo mają Rafael Leao, Pedro Neto czy Joao Felix. Doświadczenie zespołowi gwarantuje nie tylko Cristiano Ronaldo, ale także Bruno Fernandes i Ber-

nardo Silva. Joao Cancelo ma za sobą niezły okres w Barcelonie, a Renato Veiga też nie jest pierwszym lepszym defensorem, tylko ogromnym talentem, ostoją obrony Villarrealu. Trudno znaleźć słaby punkt reprezentacji Roberto Martinez. Dlaczego więc plan zwycięstwa na mundialu miałby się nie udać?!

20 lat temu było blisko

Na sam koniec wspomnijmy o tym, co wszyscy już wiedzą. Cristiano Ronaldo jest pierwszym piłkarzem w historii, który zdobył co najmniej jednego gola na sześciu mundialach. To oznaka długowieczności, to oczywiste, ale także świetnej formy, którą Portugalczyk utrzymywał przez lata. Teraz zdobył dwie bramki w drugim meczu turnieju. Lepiej mistrzostwa świata rozpoczął tylko w 2018 roku - wówczas już w pierwszym meczu zaliczył hat trick przeciwko Hiszpanii. Cóż jednak z tego, skoro po wyjściu z grupy drużyna odpadła już na etapie 1/8 finału. Najbliżej złota mistrzostw świata Cristiano Ronaldo był podczas pierwszej mundialowej próby, w 2006 roku. Na niemieckich boiskach zdobył tylko jednego gola, w grupowym meczu z Iranem. Później grał w każdym kolejnym meczu (w 1/8 finału z Holandią wszedł z ławki) i był też uczestnikiem porażki w półfinale z Francją (0:1). Miał jeszcze szansę na medal, ale w meczu o brąz Portugalczycy zostali pokonani przez Niemców (1:3). W kolejnych mundialach Cristiano Ronaldo zatrzymywał się na 1/8 finału, fazie grupowej, znów 1/8 finału, a w Katarze przegrał w ćwierćfinale z Marokiem (0:1). Czy 20 lat gry na mundialach w końcu popłaci? Ci, którzy obserwowali mecze Portugalii podczas eliminacji do mistrzostw świata, wiedzą, że jest to drużyna gotowa na najtrudniejsze wyzwania. Przy okazji wiedzą też, że Cristiano Ronaldo grający w barwach narodowych jest szalenie trudnym do powstrzymania snajperem. Jest w formie i jeszcze to podczas trwających mistrzostw udowodni. Dublet przeciwko Uzbekistanowi to dopiero uwertura w koncercie 41-letniego geniusza.

Kacper Janoszka

Nieżyty miglanc z tego Miguela!

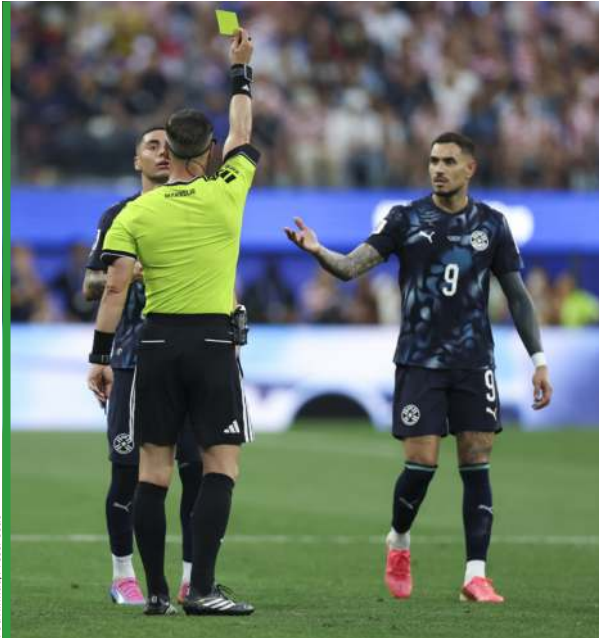
Przez sześć lat był ulubieńcem fanów Newcastle w Premier League. Na mundialu w USA, gdzie teraz gra w barwach Atlanty, wpisał się w historię z zupełnie innego niż świetna gra powodu.

PARAGWAJ

Kiedy w 2010 roku reprezentacja Paragwaju po raz ostatni – do teraz – grała w finałach mistrzostw świata, Miguel Almiron miał 16 lat, a mundial wydawał mu się odległy o całe lata świetlne. Choć do Cerro Porteno, klubu z 29 wówczas tytułami mistrza kraju, trafił dwa lata wcześniej jako „młody zdolny”, wciąż trzymano go z dala od zespołu seniorskiego. „Za mały, za słaby” – słyszał ze wsząd. Wątpliwy i niewyrośnięty nastolatek, syn Rubena, pracującego 16 godzin na dobę jako ochroniarz oraz Sonii, kasjerki w supermarketach, dzieciństwa nie miał łatwego. Miał jeszcze czworo rodzeństwa. „Rodzice ciężko pracowali, aby zarobić na jedzenie. Dlatego nigdy nie brakowało nam ciepłego posiłku pod koniec dnia” – mówił po przeprowadzce do Premier League. To wtedy, na pierwszej konferencji prezentującej zawodnika pozyskanego przez „Sroki” za 24 mln euro i zarabiającego 60 tys. funtów... tygodniowo przyznał, że do 18. roku życia w ciasnym mieszkaniu dzielić musiał łóżko z... matką.

„Po godzinach” i „przed godzinami”

Kiepskie warunki sprawały, że na murawie Miguel szukać musiał innych



Precedens numer 1 na tym mundialu z udziałem Miguela Almirona (zastąpiony przez sędziego): Danny Makellie napomina go żółtą kartką „z VAR-u”.

sposobów na przechytzenie rywali niż walka fizyczna. Steve Bruce, menedżer „Srok” w latach 2019-21, podziwiał i uwielbiał go za pracowitość. „Przez 20 lat pracy w roli menedżera nigdy nie widziałem nikogo, kto pokonywałby takie odległości i grałby z takim zaangażowaniem jak Miggy” – chętnie powtarzał. Jego następca, Eddie Howe, wymagał jednak przede wszystkim goli i asyst. Wraz ze swym asystentem, Jasonem Tindallem, namówili więc Paragwajczyka na dodat-

kowe treningi indywidualne „po godzinach” (a może raczej „przed godzinami”, bo przyjeżdżał do ośrodka treningowego z samego rana i ćwiczył). No i nagle z autora 3-4 goli w sezonie PL, zmienił się Almiron w snajpera z 11 trafieniami w sezonie 2022/23!

Cały świat patrzy na niego

Nie zmienia to faktu, że – wbrew ewangelicznemu cytatu „Ja jestem drogą, prawdą i ży-

ciem”) – uciekał się czasem do boiskowego oszustwa. W październiku 2019, w towarzyskiej potyczce z Serbią, bezmyślne „pado-lino” w polu karnym rywali kosztowało go drugą żółtą – a w efekcie czerwoną – kartką. Nie mógł wtedy wiedzieć, że dzięki tym samym elementom, podczas mundialu w USA zwróci się nań oczy całego świata.

W pierwszym grupowym meczu identyczne „nurkowanie” stało się przyczyną interwencji VAR-u. Danny Makellie napominał bowiem żółtą kartką (rzekomo) faulującego Jankesa, Tima Reama. Wideoweryfikacja pokazała jednak, że kontaktu między zawodnikami nie było. Holenderski arbiter wycofał się więc z decyzji i kartkę pokazał paragwajskiemu „symulantowi”. VAR – jak tłumaczył nam Piotr Lasyk – ma obowiązek naprawić błąd w postaci złej identyfikacji tego, który popełnił przewinienie. A popełnił je Almiron. - Incydent wywołał emocje, bo po raz pierwszy zdarzyła się sytuacja, w której błędna identyfikacja dotyczyła gracza z przeciwnej drużyny niż pierwotnie ukaranej – wyjaśniał nam ligowy arbiter.

Podpadł nawet Infantino

Kilka dni później pomocnik z Paragwaju znów został „tym pierwszym”. Tym

razem sędzia Ivan Barton z Salwadoru, po obejrzeniu powtórki na wideo, ukarał Latynosa czerwoną kartką za... zasłanianie ust podczas zwracania się na murawie do tureckiego piłkarza, Merta Muldura. Ten przepis obowiązuje po raz pierwszy właśnie w finałach MŚ, a wprowadzono go na wniosek samego Gianniego Infantino. „Jeśli piłkarz zakrywa usta, to musimy założyć, że powiedział coś, czego nie powinien był powiedzieć. W przeciwnym razie nie musiałby ich zasłaniać” – argumentował wprowadzenie nowego przepisu szef FIFA.

Ten drugi „występek” dla emocjonalnego i empatycznego zawodni-

ka (po jednym z meczów Newcastle chłopaka do podawania piłek, który pocieszał go po porażce, zaprosił na cały dzień do ośrodka treningowego „Srok”) okazał się wielce kosztowny: został zawieszony na jedno spotkanie. Nie zobaczymy go więc w meczu z Australijczykami, który jego drużyna – chcąc być pewną awansu do 1/16 finału – musi wygrać.

Dariusz Leśnikowski

NIE PRZEGAP!

Grupa D
Paragwaj – Australia
piątek, 4.00 – TVP Sport
Turcja – USA
piątek, 4.00 – TVP 1

„SKAZANY” ZA ALMIRONA

■ Komentator piłkarski Jorge Chipi Vera został pozbawiony przez FIFA akredytacji na mistrzostwach świata po pełnej obraźliwych słów tyradzie skierowanej przeciwko organizacji i sędziom wygłoszonej podczas wygranego 1:0 meczu Paragwaju z Turcją, w którym Miguel Almiron został wyrzucony z boiska za złamanie zasady zakazującej zasłaniania ust podczas konfrontacji na bo-

isku. Zbulwersowany decyzją prezydent nazwał prezidenta FIFA Gianniego Infantino i sędziego „złodziejami”, oskarżając ich o „zabijanie piłki nożnej”. Vera przeprosił za swoje zachowanie, ale akredytację i tak stracił. Paragwajczyk, który pracuje dla ABC Cardinal i ABC TV przyznał, że po anulowaniu akredytacji nie będzie mógł prowadzić relacji z turnieju „ani na stadionach, ani poza nimi”. **(PAP)**

Curacao w fazie pucharowej?

Po dwóch kolejkach mistrzostw świata bardzo ważna jest odpowiedź na pytanie „czy Curacao awansuje do fazy pucharowej mundialu?”. I szansa na taki scenariusz istnieje, bo pomimo tego, że zespół Dicka Advocaata przegrał 1:7 z Niemcami, w kolejnym spotkaniu zdobył punkt w meczu z Ekwadorem. Tym samym Curacao, debiutant na mistrzostwach świata, ma nie tylko szansę na awans z 3. miejsca, ale nawet może znaleźć się w TOP 2! Co musiałoby się wydarzyć? Karaibski zespół musi wygrać z Wybrzeżem Kości Słoniowej i liczyć na wygraną Niemców z Ekwadorem, która przecież jest bardzo prawdopodobna. Przy wygranej Curacao i Ekwadoru oba zespoły zrównają się punktami, a wyższe miejsce raczej zajmie Ekwador dzięki lepszemu bilansowi bramkowemu.

Ekwador, żeby myśleć o awansie na 2. miejsce, musi pokonać Niemców i liczyć na porażkę Wybrzeża Kości Słoniowej. Remis z naszymi zachodnimi sąsiadami nic mu nie da.

Jeśli Wybrzeże Kości Słoniowej wygra, na pewno awansuje z 2. miejsca. Remis też gwarantuje mu udział w fazie pucharowej, ponieważ przy ewentualnym zwycięstwie Ekwadoru, czyli w sytuacji, gdy doszłoby do zrównania punktów, Iworyjczycy mogą pochwalić się lepszym bilansem w meczu bezpośrednim. Mimo tego Ekwadorowi powinno zależeć na zdobyciu trzech punktów, ponieważ – przy wygranej lub remisie WKS-u – wzrosną jego szanse na awans z 3. miejsca. Niemcy są na nienaruszalnym 1. miejscu i nawet wysoka porażka z Ekwadorem nie zmieni ich położenia.

Oranje bliscy awansu

Wiele może wydarzyć się też w grupie F. W niej jeszcze nie poznaliśmy zespołu, który zakończy tę fazę zmagania jako lider. Co więcej, nadal żaden z zespołów nie może być stuprocentowo pewny awansu do fazy pucharowej. Pewne jest natomiast to, że z gry odpadła już Tunezja, która – po dwóch porażkach i zmianie selekcjonera w trakcie turnieju – na pewno zajmie ostatnie miejsce. Trener-strażak Herve Renard w drugim meczu w roli opiekuna Tunezyjczyków walczył już tylko o honor. A grać będzie z Holandią. Jeśli to spotkanie wygra faworyt, Oranje na pewno wyjdą z grupy. Czy awansują z 1., czy z 2. miejsca, zależy będzie od poczynania Japonii. Jeśli wygra ze Szwecją większą różnicą bramek niż Holandia z Tunezją, wówczas liderem będą Azjaci.

Co musi się wydarzyć, żeby Holandia wypadła poza czołową dwójkę? Ten scenariusz jest bardzo ciekawy, ponieważ spełni się on tylko pod jednym warunkiem. Zespół Ronalda Koemana musiałby przegrać z Tunezją, a Szwecja musiałaby wygrać z Japonią. To jednak nie koniec – na dodatek Japonia musiałaby przegrać jedną bramką mniej straty od Holendrów. To dość specyficzne wymagania, do spełnienia scenariusza, więc bezpiecznym jest stwierdzenie, że Holandia niemal na pewno znajdzie się w TOP 2.

Jeśli Holandia zremisuje, na pewno awansuje do 1/16 finału, niezależnie od wyniku równoległego meczu.

Japonia i Szwecja walczyć będą ze sobą o awans do fazy pucharowej z 2. lub 1. (jeśli Holandia straci

ci punkty) miejsca. Jeśli Japonia wygra, dalej grać będzie Japonia. Jeśli wygra Szwecja, dalej przejdzie Szwecja. Jeśli będzie remis, a Holandia przegra z Tunezją, awansują Japonia i Holandia, bo choć Szwedzi zrównają się punktami z Oranje, w meczu bezpośrednim byli słabsi. Przy remisie i dowolnym innym wyniku w starciu Holandia – Tunezja, sytuacja się nie zmienia. Przy wygranej Szwedów Japonia ma najgorsze szanse na awans z 3. miejsca, z czterema punktami w dorobku.

Walka o drugie miejsce

W grupie D, podobnie jak Tunezja w grupie F, z turnieju pożegnała się już Turcja, która przegrała z Australią i Paragwajem. Na „do widzenia” zagra ze Stanami Zjednoczonymi,

które już na pewno zakończą fazę grupową na 1. miejscu, dzięki pokonaniu Australii i Paragwaju. Dlatego Turcja i USA to drużyny, które walczą o nic. Jest to więc dość łatwa do analizy grupa, ponieważ zmiany podczas ostatniej kolejki mogą zajść tylko pomiędzy zespołami z 2. i 3. miejsca, które rywalizują ze sobą. Aktualnie wyżej w tabeli jest Australia, która ma tyle samo punktów co Paragwaj, ale lepszy bilans bramkowy. To oznacza, że przy remisie to australijski zespół zajmie 2. lokatę i awansuje do 1/16 finału. Żeby do tego nie dopuścić, Paragwaj musi więc wygrać. Sprawa jest więc prosta: jeśli Paragwaj wygra, awansuje z 2. miejsca, a jeśli Australia wygra lub zremisuje, znajdzie się tuż za plecami USA.

Kacper Janoszka

Chorwacka duma i chwata

Luka Modrić to sztandarowy przykład fantastycznej generacji z niebywałymi osiągnięciami. Piłkarz Chorwacji wszech czasów rozegrał właśnie 200. mecz w reprezentacji. Jaki będzie jego ostatni taniec?

Starszy od Messiego, młodszy od Cristiano Ronaldo. Ciągłe chce i ciągle może, przecież właśnie ma za sobą świetny sezon w Serie A, gdzie wymagania są bezlitosne. Na mundialu na razie specjalnie nie błyszczy, ale przecież ważne jest jak się kończy, a nie jak zaczyna. Z dwóch ostatnich mistrzostw wracał z medalem. Teraz będzie o niebo trudniej, ale... kto wie?

Zwyczajny mecz z Panamą był jego 200. w reprezentacji. Z tej okazji przedstawiamy wybrane migawki, z czego właściwie go zapamiętamy.

1 marca 2006, 3:2 z Argentyną w Bazylei. Mecz numer 1

To się nazywa debiut. Chucherko pokazało się w wieku 20 lat w meczu towarzyskim na neutralnym terenie. Ciekawostka - w tym samym meczu 1. gola dla reprezentacji Argentyny zdobył niejaki Lionel Messi.

3 czerwca 2006, 0:1 z Polską w Wolfsburgu. Mecz numer 4

Oficjalny sparing przed mistrzostwami świata. Podopieczni trenera Pawła Janasa wypadli lepiej, jedyne goła strzelił Euzebiusz Smolarek. O Modricu było już wtedy głośno; chcieli go Bayern i Chelsea.

18 czerwca 2006, 0:0 z Japonią w Norymberdze. Mecz numer 6

Debiut na mistrzostwach świata. Wszedł na ostatnie 12 minut drugiego spotkania grupowego. Chorwacja zajęła 3. miejsce w grupie - za Brazylią oraz Australią - i odpadła.



Piłkarze Chorwacji cieszą się wraz z Luką Modriciem z jego niezwykłego osiągnięcia.

16 sierpnia 2006, 2:0 z Włochami w Livorno. Mecz numer 8

Pierwszy gol w reprezentacji. Wcześniej po ostrym faulu na nim doszło do bijatyki. W 41 minucie po dalekim strzale Slavena Bilicia bramkarz wypuścił piłkę z rąk, a Modrić dobił ją z bliska ustalając wynik. Piłka odbiła się jeszcze od poprzeczki.

21 listopada 2007, 3:2 z Anglią w Londynie. Mecz numer 22

Na Wembley w eliminacjach ME - było świetnie. Po kwadransie Chorwaci prowadzili 2:0. Anglicy wyrównali, ale to goście zadali decydujący cios. Modrić zagrał cały mecz. Na następny dzień trener gospodarzy Steve McClaren otrzymał wypowiedzenie.

nie, złośliwa prasa nazwała go „głupkiem z parasolem”, bo oglądał ten mecz właśnie spod niebieskiego parasola.

7 czerwca 2008, 1:0 z Austrią w Wiedniu. Mecz numer 27

Pierwszy gol na Euro 2008. Modrić strzela gospodarzom bramkę z karnego już w 4. minucie i zostaje najmłodszym strzelcem Hrvatskiej na Euro (22 lata i 273 dni).

11 listopada 2011, 3:0 z Turcją w Stambule. Mecz numer 51

Eliminacje kolejnego Euro, tym razem w Polsce. Luka prowadzi zespół do wiktoria 3:0, absolutnie dominując w środku pola. Chorwacja efektywnie pieczętuje awans na turniej.

10 czerwca 2012, 3:1 z Irlandią w Poznaniu. Mecz numer 55

Debiut w Polsce. Na mecz przyjechało 10 tysięcy chorwackich kibiców. Modrić walczył w środku pola i zarobił żółtą kartkę.

12 czerwca 2014, 1:3 z Brazylią w Sao Paulo. Mecz numer 76

Mecz otwarcia mundialu. Znów dobre recenzje, mimo porażki. Chorwacja postawiła trudne warunki gospodarzom, a Modrić świetnie kierował grą w pierwszej połowie. Jego drużyna prowadziła nawet po „swojaku” Marcelo, ale ostatecznie - nie dała rady.

12 czerwca 2016, 1:0 z Turcją w Paryżu. Mecz numer 91

Podczas kolejnego Euro decyduje o wygranej: po centrze z rzutu wolnego dopada do odbitej przez obrońców piłki i fantastycznym strzałem z prostego podbicia, ustala wynik. To był klasyczny „spadający liść”. Niedługo przed turniejem zostaje kapitanem. Czy ktoś sądził, że na tyle lat?

16 czerwca 2018, 2:0 z Nigerią w Kaliningradzie. Mecz numer 107

Mundial w Rosji: pierwsze goła wypracował, drugiego - z rzutu karnego - strzelił. Kontrolował tempo, imponował panowaniem nad sytuacją.

21 czerwca 2018, 3:0 z Argentyną w Niżnym Nowogrodzie. Mecz numer 108

Jeden z najlepszych meczów w jego karierze. Zdobyl przepiękną bramkę huknięciem z dystansu (na 2:0), zapewniając historyczny triumf nad drużyną Messiego. Oprócz Leo, z obecnych kadrowiczów Albicestes tamtą klęskę pamiętają jeszcze Nicolas Otamendi i Nicolas Tagliafico.

7 lipca 2018, 2:2 z Rosją w Sochi, karne 3:2. Mecz numer 111

Ćwierćfinał mundialu: Chorwaci załatwiają gospodarzy. Modrić asystował przy голу na dogrywce i skutecznie wykończył „jednostkę”.

15 lipca 2018, 2:4 z Francją w Moskwie. Mecz numer 113

Finał MŚ: największy sukces Chorwatów w dziejach. Mimo porażki, po turnieju został uznany najlepszym piłkarzem tamtego mundialu.

22 czerwca 2021, 3:1 ze Szkocją w Glasgow. Mecz numer 141

Tego dnia został najstarszym strzelcem gola dla Chorwacji. Zdobył kluczową bramkę wspianym uderzeniem zewnętrzną częścią stopy („trielę”), asystował przy kolejnej i zapewnił swej drużynie wyjście z grupy.

6 grudnia 2022, 1:1 z Japonią w Lusail, karne 3:1. Mecz numer 159

Mundial w Katarze. Dramatyczne spotkanie 1/8 finału. Luka zagrał przez 99 minut, a drużyna przeszła dalej po rzutach karnych.

9 grudnia 2022, 1:1 z Brazylią w Ar-Rajjan, karne 4:2. Mecz numer 160.

Ćwierćfinał mundialu. Arcydzieło taktyczne. Chorwacja wyeliminowała faworyzowanych „Canarinhos” w rzutach karnych, a Modrić - jak zwykle - był kluczowym zawodnikiem środka pola. Chorwacja zdobyła w Katarze brązowy medal.

14 czerwca 2023, 4:2 z Holandią w Rotterdamie. Mecz numer 165

Półfinał Ligi Narodów. Modrić rozegrał fenomenalne 119 minut, wywalczył rzut karny, a drużyna awansowała do finału tych dziwacznych rozgrywek.

24 czerwca 2026 1:0 z Panamą w Toronto. Mecz numer 200

Niezwykły jubileusz podczas piątych w karierze mistrzostw świata. Modrić ma 40 lat i 288 dni. Sky is the limit! Co dalej?

Paweł Czado

Czy ktoś się tego spodziewał?!

Skoro na mundialu zabrakło Polski, kibicujemy... Curacao - mówi Albert Kępka. Egzotyczna reprezentacja dorobiła się nieformalnego fanklubu w naszym kraju.

Albert Kępka z Tychów kocha futbol. Liczył, że na mundialu będzie kibicował Polsce, ale nie wyszło. - Lubię czuć w trakcie tej imprezy emocje, chcieliśmy z żoną komuś kibicować. Interesuję się piłką, wiedziałem, że awans wywalczyło małe kicz Curacao. Wybrałem więc sobie tę właśnie reprezentację - przyznaje i... absolutnie nie żałuje.

Curacao budzi sympatię. To mała wyspa na Morzu Karaibskim, na której mieszka tylko trochę więcej mieszkańców niż w... Tychach. To pozwala zrozumieć skalę sukcesu.

- Trzymałem też kciuki za ich selekcjonera, 78-letniego Dicka Advocata, który doprowadził tę reprezentację do awansu, a potem zrezygnował, bo poważnie zachorowała jego córka. Na szczęście, kiedy sytuacja się poprawiła, po rozmowach z piłkarzami, którzy bardzo chcieli jego powrotu - wrócił - przypomina Kępka.

Na fali entuzjazmu napisał do piłkarskiej federacji Curacao i poinformował, że chce stworzyć nieformalny klub kibica w Polsce. Po kilku tygodniach, ale jeszcze przed mundialem, przyszła paczka z kibicowskimi atrybutami:

koszulkami, flagą, apaszką, czapczką. Wraz z żoną zaczęli chodzić w tych koszulkach na co dzień. - Żona dotąd nie interesowała się futbolem, ale teraz się wciągnęła - uśmiecha się pan Albert. To absolwent Politechniki Śląskiej, na co dzień zajmuje się importem materiałów dekoracyjnych. Zainteresował niektórych klientów reprezentacją Curacao. Coraz więcej ludzi chce przystąpić do nieformalnego fanklubu, lokalna społeczność zauroczona jest rodzającą się modą na kibicowanie tej reprezentacji... - A najlepsze, że po dwóch meczach Curacao

ciągle ma szansę na awans z grupy. Czy ktoś się tego spodziewał? Z Niemcami była porażka, ale przynajmniej potrafiło strzelić im bramkę, a w drugim meczu, z Ekwadorem, zdobyło już punkt! Bramkarz Eloy Room rozegrał fenomenalny mecz, miał aż 15 udanych interwencji, to naprawdę było wspaniałe! A teraz przed nami mecz o wszystko z Wybrzeżem Kości Słoniowej (mecz w czwartek o godz. 22.00). Będzie ciężko, ale nie dopuszczam do siebie myśli, że „nasi” odpadną! - uśmiecha się Kępka.



(pacz)

Polski fanklub Curacao; Albert Kępka pierwszy z prawej.

KRÓTKA PIŁKA

WIDZEW ŁÓDŹ

MAJĄ DYREKTORÓW

■ W Łodzi wzmocnienia kadrowe idą w parze z tymi w gabinetach. Klub poinformował, że 10 sierpnia dyrektorem pionu sportowego zostanie Łukasz Mastowski, stojący w dużym stopniu za sukcesami transferowymi Jagiellonii. Dyrektorem sportowym będzie z kolei Artur Płatek, ostatnio pracujący w Rakowie Częstochowa.

WISŁA PŁOCK

ZOSTANIE NA MAZOWSZU

■ Marcin Flis, który ma sobą świetny sezon na boiskach 1. ligi w barwach Pogoni Siedlce, w kolejnym sezonie będzie grał na boiskach ekstraklasy. Nie musi nawet zmieniać województwa, tylko przenieść się jakieś 200 km na zachód. Nowym pracodawcą 32-letniego obrońcy została bowiem Wisła Płock. Kontrakt będzie obowiązywał do 30 czerwca 2028 roku.

RADOMIAK

TRACĄ BRAZYLJCZYKA

■ Joao Pedro nie będzie już grał w Radomiu. Klub poinformował o rozwiązaniu kontraktu z 23-letnim pomocnikiem za porozumieniem stron. W poprzednim sezonie zawodnik rozegrał 16 meczów w ekstraklasie.

LECHIA GDAŃSK

SŁOWAK ŻEGNA BAŁTYK

■ Matus Vojtko żegna się z gdańskim klubem. Slovak skończył z prawą jednostronną umowę w przypadku spadku drużyny do niższej ligi. 25-letni obrońca w poprzednim sezonie rozegrał 31 spotkań w ekstraklasie, zdobywając bramkę. Ze znalezieniem nowego pracodawcy raczej nie będzie miał problemów.

BETCLIC 1. LIGA

PREZES NA DŁUŻEJ

■ Marcin Janicki nadal będzie prezesem Pierwszej Ligi Piłkarskiej, pełniąc jednocześnie funkcję prezesa ŁKS-u Łódź. W skład zarządu wejdzie również Tomasz Brusito z Miedzi Legnica (wiceprezes). Przewodniczącym komisji rewizyjnej ponownie został Tomasz Lisiński (Odra Opole).

BETCLIC 2. LIGA

ZNAJĄ TERMINARZ

■ Po ekstraklasie oraz 1. lidze znany jest już terminarz rozgrywek na trzecim poziomie rozgrywek. Drugoligowcy rozpoczną rozgrywki w ostatni weekend lipca (25-26.07.). Potrwają one do 30 maja 2027. W inauguracyjnej kolejce hitowo zapowiada się starcie Chojniczanki z GKS-em Tychy. Ciekawie będzie zapewne również w Nowym Sączu, gdzie Sandecja podejmie Hutnika Kraków.

(Rap)

Zgarnęli Złotego Lwa

Biała Gwiazda została pierwszym polskim klubem nagrodzonym na Cannes Lions, czyli najbardziej prestiżowym wydarzeniu w branży komunikacji marketingowej.

WISŁA KRAKÓW

Beniaminek ekstraklasy wraz z agencją VML Poland zostali docenieni za wprowadzenie narzędzia dla kibiców.

Wpływ na wynik

Jarosław Królewski jak mantrę powtarza, że Wisła ma być klubem globalnym i wyznaczającym trendy. Sportowo przez ostatnie lata bywało bardzo trudno i dopiero co wróciła do grona najlepszych drużyn w kraju. Właściciel i prezes wykorzystuje sztuczną inteligencję, gdzie tylko może. Krakowianie tytułują się też liderem innowacji w polskim sporcie. W lutym wprowadzili narzędzie Lucky Fan Index. To aplikacja, która za pomocą zaawansowanych algorytmów pomaga budować większą więź z kibicami i oceniać ich wpływ na wyniki drużyny, jednocześnie otwierając nowe perspektywy sprzedaży produktów i usług w internecie. Wisła przeanalizowała profile 250 tys. kibiców i ich obecność na domowych meczach, a także rezultaty boiskowe. Mechanizm narzędzia opiera się na skomplikowanym algorytmie, który analizuje ponad 200 metryk meczowych i zestawia je z obec-



Kibice Wisły należą do ścisłej czołówki w kraju. Po czterech latach znów będą dopinguć drużynę w ekstraklasie.

nością konkretnego fana na stadionie.

Kup szalik, poprawisz rezultat

System ocenia zdecydowanie dużo więcej niż wynik końcowy. Analizuje jakość gry w ataku i obronie, kontrolę spotkania i kluczowe momenty. Jeśli obecność kibica na stadionie pokrywa się z kluczowym, zwycięskim momentem - np. golem przesądzającym o wyniku - jego wskaźnik rośnie. Gdy natomiast fan uczestniczy w meczu pełnym niewykorzystanych sytuacji czy niekorzystnych zwrotów akcji, indeks może ulec obniżeniu.

Współczynnik szczęścia wzrasta i wzmacnia wyniki kibiców, gdy zespół wygrywa wbrew prognozom. Współczynnik można poprawić np. poprzez zakup klubowego gadżetu. Trzeba przyznać, że jest to marketingowy majstersztyk. Ile osób zajrzy do sklepu, by poprawić swoje liczby i zostawi w nim pieniądze? Kto nie chce przynosić więcej szczęścia ukochanej drużynie?

Lew z Francji

Lucky Fan Index po czterech miesiącach od wdrożenia otrzymał pierwszą, międzynarodową nagrodę. Przedstawiciele Wisły

i agencji VML Poland odebrali na festiwalu w Cannes Złotego Lwa w kategorii rozrywki w sporcie, pod kategorii zaangażowanie kibiców/strategia dystrybucji. Cannes Lions International Festival of Creativity 2026 odbywa się w dniach 22-26 czerwca, a narzędzie Wisły miało nominację w dziewięciu kategoriach. Jarosław Królewski o tej nagrodzie najprawdopodobniej jeszcze nie wie. Do 8 lipca podróżuje po Chinach i z powodu m.in. wymogów bezpieczeństwa i ograniczeń komunikacyjnych jest bardzo odcięty od kanałów komunikacyjnych.

Kibice zobaczą?

Wygraną pochwalił się za to Peter Moore, były prezes Liverpoolu, mniejszościowy akcjonariusz Wisły i doradca Królewskiego. - Jako osoba, która przez większość swojego życia zawodowego związana jest z marketingiem, mogę potwierdzić, jak niesamowite jest to osiągnięcie dla klubu i naszych partnerów z VML. Gratulacje! Zadbamy o to, aby Złoty Lew był dostępny do zdjęć na stadionie przed meczem z Wrexham - napisał na platformie X. 11 lipca Wisła zagra z Walijszycami mecz jubileuszowy.

Piotr Osiński z VML Poland podkreślił, że wielkie kluby piłkarskie budują nie tylko zawodnicy na boisku, ale przede wszystkim ludzie, którzy regularnie zasiadają na trybunach, pełni wiary w realny wpływ na wynik meczu. - Lucky Fan Index był naszym sposobem na nagrodzenie tej wiary. Łącząc dane, technologię i kulturę kibicowania, stworzyliśmy coś, co nie tylko opowiada historię o lojalności, ale daje kibicom zupełnie nową rolę w grze. Jesteśmy zachwyceni, że ta idea została doceniona na Cannes Lions.

Michał Knura

Karuzela z dyrektorami

W porównaniu z innymi pucharowiczami, zaskakująco spokojnie płynie czas w Dumie Podlasia. Na razie najważniejsze transfery przeprowadzono nie w szatni, a w gabinetach.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Afimico Pululu? Brak. Bartłomiej Wdowik? Brak. Alejandro Pozo? Brak. Trzy nazwiska, trzy niesatysfakcjonujące kibiców Jagi odpowiedzi na pytanie o obecność tych zawodników na rozpoczętych w tym tygodniu przygotowaniach brązowego medalisty minionego sezonu do nowych rozgrywek. W przypadku pierwszego nie udało się skusić go do pozostania w Białymstoku - jak się wydaje - w Polsce w ogóle. Drugi - po okresie wypożyczenia ze Sportingu Braga - przyjęty byłby z otwartymi ramionami, ale kwota odstępnego zapisana w jego kontrakcie z portu-

galskim pracodawcą jednak odstrasza Białostoczan. Ostatni z wymienionych sam chętnie by został na Podlasiu, ale też trudno dopiąć już nie wypożyczenie, a definitywny transfer. Zaś nowych kandydatów na każdą z tych pozycji znaleźć - jak widać - bardzo trudno...

Jedynym pewniakiem w rubryce „przybyli” jest dziś Michał Perchel, do soboty jeszcze 18-latek, wyciągnięty z Puszczy (Niepołomice). Zastąpić ma przede wszystkim starszego o rok Miłosza Piękutowskiego, który szczęścia szuka na francuskiej ziemi. Teraz to on będzie naciskać Sławomira Abramowicza; chyba że ten też trafi na dobrą zagraniczną ofertę. Wte-

dy na Podlasiu chętnie powitaliby Xaviera Dziekońskiego, swego wychowanka zarabiającego w ubiegłym sezonie na chleb w Kielcach.

Inne plany? Są, ale... - Transfery lubią ciszę - Adrian Siemienieć, sam łączony już z różnymi klubami, głównie z Beneluksu, z dotychczasowego (pozornego?) marazmu nie robił sprawy w dniu spotkania z podopiecznymi, inaugurującego przygotowania. Faktem jest, że - prócz wspomnianego Perchela - jedyny transfer miał miejsce w gabinetach. Łukasz Masłowski, współtwórca sukcesów Jagi w ostatnich sezonach, z dyrektorów poszedł w (vice) prezesa w Widzewie. W Białymstoku długo dumano nad jego następcą: pojawiały się nazwiska Jarosława Gambała (już w Częstochowie), Tomasza Stefankiewicza (jeszcze w Bytomiu), Artura Płatka (od teraz też w Łodzi).



Radosław Kucharski, czyli „autotransfer” do Jagiellonii.

W końcu na placu został Radosław Kucharski (dyktował już w Legii, AEK-u Ateny i Wiśle Płock, gdzie... sam swój kontrakt wykupił, by przenieść się do Dumy Podlasia, na razie do końca sezonu 2028/29).

„Zdolności rekrutacyjne Radosława Kucharskiego oraz jego umiejętność skutecznego poruszania się na różnych rynkach będą kluczowe w kontekście nadchodzącego okienka transferowego” - reklamował nowego współpracownika

inny dyrektor - zarządzający - w białostockich gabinetach, Maciej Szymański. A przewodniczący rady nadzorczej sportowej spółki, Wojciech Strzałkowski, zwrócił uwagę, że „Kucharski ma szerokie kontakty międzynarodowe oraz udokumentowane doświadczenie w budowaniu kadr zdolnych do walki w europejskich pucharach”.

Po owocach go poznać - można dodać. Na razie w owocowym koszyku jednak pustki...

(Dał)



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Adam Nocoń nadal będzie prowadził siedlecką drużynę

Zostały tylko zgłiszcza

Rozmowa z **Adamem Noconiem**, trenerem Pogoni Siedlce

Gdy 1 października 2024 roku podpisywał pan kontrakt z Pogonią Siedlce obejmował pan zespół mający w 11 meczach jedno zwycięstwo, dwa remisy i osiem porażek. Myślał pan wtedy, że „zakotwicz” w stolicy południowego Podlasia na dłużej?

- Wtedy na pewno nie wybiegałem myślami dalej niż do... najbliższego meczu. Ostatecznie utrzymaliśmy się wtedy dzięki bramce Marcina Flisa w 8 minucie doliczonego czasu gry w ostatniej kolejce. Dla mnie oznaczało to automatyczne przedłużenie umowy na następny sezon, w którym utrzymaliśmy się w miarę spokojnie, a władze Pogoni zaproponowali mi przedłużenie kontraktu na 2 lata.

Potraktował pan tę propozycję jako formę wdzięczności za dobrze wykonaną robotę?

- Nie przyszło mi to do głowy. Zawsze staram się pracować na sto procent i tak samo zaangażowałem się w Siedlcach, gdzie jest 1. liga i to jest dla mnie bardzo ważne. Myślę, że właśnie to był fundament mojej decyzji. Uważam, że praca na zapleczu ekstraklasy jest dla trenera wyróżnieniem i tyle. Dla Siedlce to co zrobiliśmy na pewno jest sukcesem, ale pomnika na siedleckich błoniach się nie spodziewam. Przynajmniej na razie (śmiejąc).

Razem z poprzednim sezonem zakończył się pewien etap pracy, bo Pogoń, która zajęła 15. miejsce w tabeli przestała istnieć. Czy „rozbiór” drużyny jest pana sukcesem czy powodem żmartwienia?

- Lista odchodzących jest bardzo długa i tak naprawdę w szatni zostały zgłiszcza. Na pierwszym miejscu wśród tych których już nie ma, oczywiście jest Marcin Flis. Przychodził do Pogoni po półrocznej przerwie w grze, a półtora roku później odszedł do zespołu z ekstraklasy. Jego kariera to gotowy scenariusz na film. Często podkreślałem jego wartość dla naszej drużyny. Był przecież i filarem obrony, i jednocześnie najlepszym strzelcem, bo zdobył 10 bramek. Ale także wylansował się u nas Karol Podliński, dzisiaj już zawodnik ŁKS-u, czy 20-letni Bartek Dembek, któremu skończyło się wypożyczenie z Legii. Wraca więc do stolicy jako ograny pierwszoligowiec i myślę, że rezerwy Legii, w których nie mógł się przebić przed przyjściem do nas, już będą dla niego „za ciasne”, ale u nas chyba nie zostanie. Tak samo jak Miłosz Drąg, który ma propozycję z wyższej ligi. Odeszli ponadto Maciek Famulak i Przemek Misiak, którzy też byli ważnymi ogniwami drużyny, a także tacy, którzy wchodzili do gry i tworzyli zespół. Świetnie pracowało mi się z całą drużyną, która imponowała charakterem. Zrobiliśmy wspólnie dobrą robotę, więc zdawałem sobie sprawę, że kluczowi zawodnicy dostaną propozycje.

Kto ich zastąpi i kiedy?

- Na obydwie pytania nie potrafię odpowiedzieć. Trenujemy od poniedziałku, ale w dwudziestce, która wybiega na zajęcia jest prawie połowa testowanych i przymierzanych. Na razie pozyskaliśmy tylko wypożyczonego z rezerwy Górnik Zabrze pomocnika Jakuba Barczaka, który wkrótce obchodzić będzie 19. urodziny i doświadczonego 30-letniego Przemysława Szura, ostatnio grającego, ale niezbyt dużo, w Polonii Warszawa. Kubę polecił mi brat. Norbert był u mnie w juniorach Górnik i przebił się do ekstraklasy. Miło wspominać naszą współpracę i liczę, że jego młodszy brat, który ma podobne walory piłkarskie, po sezonie spędzonym trzecioligowych rezerwach Zabrze, gdzie był podstawowym zawodnikiem u nas zrobi kolejny krok w górę piłkarskiej drabinki. A Przemek to i charyzma, i duże umiejętności, i doświadczenie choć 30 lat dla stopera to wiek idealny, więc liczę, że zastąpi Marcina Flisa. Tego mu życzę. To wszystko jednak się przeciąga w czasie. Jak każdy trener chciałbym mieć komplet zawodników jak najszybciej, ale myślę, że szukając wśród tych, których nikt nie wybrał też można znaleźć wartościowego człowieka i piłkarza. Pogoń przegrywa pod względem finansowym z innymi klubami, ale oferuje grę na zapleczu ekstraklasy i szansę rozwoju, a historia Flisa, Podlińskiego i Dembka pokazuje, że warto nam zaufać.

Rozmawiał
Jerzy Dusik

Bramkarskie szachy

W Katowicach przywitano drugiego nowego golkipera, kolejnego z przeszłością w Radomiaku i Legii.

GKS KATOWICE

Trener Rafał Górak i dyrektor sportowy Dawid Dubas w ciągu paru dni zbudowali taką konkurencję między słupkami, że wiele innych ekstraklasowych zespołów chciałoby mieć chociaż jednego takiego bramkarza spośród trzech, których do dyspozycji będzie miał opiekun GKS-u Katowice.

Kontuzja lidera

Zacznijmy chronologicznie. Poprzedni sezon między słupkami rozpoczął Dawid Kudła, bramkarz doświadczony, który pomógł zespołowi w awansie do ekstraklasy. W trakcie rozgrywek rywalizację z nim wygrał Rafał Strączek, który przed sezonem 2024/25 przeprowadził się do Katowic z Bordeaux. Długo czekał na szansę, ale gdy się doczekał, wykorzystał ją znakomicie, bo nawet został nominowany do nagrody bramkarza sezonu w ekstraklasie. I pewnie nie byłoby problemu, gdyby nie to, że pod koniec rozgrywek doznał kontuzji. W ostatnim meczu sezonu z Pogonią Szczecin dwukrotnie bark wypadał mu z „zawiasów”. Niedawno przeszedł operację, po której musi pauzować przez cztery miesiące. To oznaczało, że GKS zacznie poszukiwania golkipera.

Pierwszy nowy

Nieoficjalnie można było usłyszeć, że z klubem będzie chciał pożegnać

się Kudła. Poniekąd ta informacja została potwierdzona, gdy GieKSa ogłosiła kadrę na zgrupowanie w Opalenicy i zabrakło na niej nazwiska 34-latk. Było już za to nazwisko Gabriela Kobylaka. Jego transfer z Legii Warszawa ogłoszono 22 czerwca. Poza nim do Opalenicy pojechali Wojciech Pańkowski, Patryk Szczuka i Kacper Szkuta, bramkarze bez debiutu w seniorskiej drużynie GKS-u. I choć można było poczekać na powrót Strączka do pełni sił, władze katowickiego klubu wolały dmuchać na zimne i... sprowadziły kolejnego solidnego golkipera, sprawdzonego w ekstraklasowych i pierwszoligowych warunkach. Maciej Kikolski został wypożyczony z Widzewa Łódź na rok z opcją wykupu.

Ciągle wypożyczany

22-latek przed sezonem 2025/26 przeprowadził się do Łodzi. Widzew kupił zawodnika gotowego, który w ekstraklasie rozegrał 31 meczów w barwach Radomiaka, gdzie przebywał na wypożyczeniu z Legii. Warszawianie nie mieli okazji do tego, żeby przetestować go w boju. Ściągnęli go w 2020 roku i od tego momentu głównie wypożyczali. Kikolski grał w Pogoni Siedlce, gdy występowała na trzecim szczeblu rozgrywkowym, a także w GKS-ie Tychy, gdzie błyszczał w sezonie 2023/24. Tak właśnie

stopniowo dostał się do ekstraklasy, aż w końcu z Legii wykupił go Widzew, w którym... nie odnalazł się. Zagrał w sumie 9 spotkań w lidze w poprzednim sezonie. W pierwszej części rozgrywek często zamiast niego grał mierny Veljko Ilić, a zimą drogę do pierwszego składu zamknął mu Bartłomiej Drągowski.

Głodni gry

Niewątpliwie jednak GKS ściąga zawodnika utalentowanego, który jest głodny gry. Co więc stanie się, gdy do pełni sił powróci Rafał Strączek? Rafał Górak będzie miał do wyboru trzech świetnych bramkarzy i każdy z nich będzie widział siebie w pierwszym składzie. Wzmocni się rywalizacja, golkiperzy wzajemnie będą się napędzać. To może pomóc w wymagającym sezonie, który dla Katowiczan rozpocznie się już za niecały miesiąc, 23 lipca, od meczu w Lidze Konferencji przeciwko Hajdukowi Split lub MSK Żylna.

Już dzisiaj Kobylak i Kikolski będą mogli zaprezentować się sztabowi szkoleniowemu podczas pierwszego sparingu podczas okresu przygotowawczego. GieKSa w Opalenicy zmierzy się z drugoligowym Świtem Szczecin. To będzie jeden z pierwszych etapów walki o miejsce między słupkami w pierwszym składzie Katowiczan.

Kacper Janoszka



Fot. GKS Katowice

Maciej Kikolski w Widzewie nie mógł liczyć na regularne występy.

Trener Fornalik poprawił wiele rzeczy

Rozmowa z **Denisem Venturą**, pomocnikiem Ruchu Chorzów.

Jak humory po rozpoczęciu przygotowań? Trzeba było wrócić do roboty...

– Oczywiście, trzeba było wrócić (uśmiech). Poprzedni sezon już za nami, zaczynamy od początku, z nowym celem. Jedyne, co nam zostało, to ciężka i solidna praca, żeby odpowiednio przygotować się w tym okresie. Mam nadzieję, że drużyna będzie dobrze wzmocniona, że stworzymy zespół i od początku będziemy na właściwej drodze.

Pierwsze treningi w ostrym słońcu, może trzeba zmniejszyć ich godzinę...

– No mogłyby być trochę wcześniej (uśmiech). Warunki bywają ciężkie, ale w trakcie przygotowań to jest OK.

A czy końcówka poprzedniego sezonu siedzi wam jeszcze w głowach?

Porażka w Pruszkowie, wypadnięcie ze strefy barażowej...

– Nie, już nie. Byliśmy rozczarowani, bardzo smutni, było dużo złych i negatywnych emocji, ale... taka jest piłka. To już jest za nami. Mamy chociaż nowe doświadczenie odnośnie tego, czego... nie robić i na co zwracać większą uwagę w przyszłości.

Co do przyszłości, to swoją wiązał pan z Ruchem, przedłużając kontrakt. Był pan w sporej grupie zawodników z wygasającymi umowami, ale akurat u pana nie było opcji przedłużenia. Jak wyglądały negocjacje?

– Po zakończeniu sezonu siedliśmy przy jednym stole i porozmawialiśmy. Klub chciał kontynuować współpracę, ja również, więc relatywnie szybko się dogadaliśmy. Jestem bardzo szczęśliwy, że mogę tu zostać i kontynuować.

Było jakieś zainteresowanie z innych klubów?

– Było, było. Poprzedni sezon dla mnie, indywidualnie, był całkiem OK. Miałem pięć bramek i pięć asyst. To było coś, ale wewnątrz siebie czułem, że chcę tutaj zostać, pomóc tej drużynie i temu klubowi osiągnąć, co najlepsze.

A skąd było to zainteresowanie?

– Było coś z Polski, ale też z zagranicy – Czechy, Węgry.



Blisko 31-letni Ventura zawsze profesjonalnie podchodzi do swoich obowiązków.

Wybrałem jednak Ruch i jestem zadowolony.

Czego według pana zabrakło w poprzednim sezonie i co musicie poprawić w tym nowym, aby w końcu zająć miejsce w czołowej szóstce?

– Trzeba wygrywać mecze z drużynami, które są niżej w tabeli. Ze Zniczem Pruszków czy Pogonią Siedlce straciliśmy w sumie 12 punktów! Czasami brakowało nam skuteczności. Nie zawsze w meczu trzeba grać dobrze, żeby wygrać 1:0. Dlatego we wszystkich spotkaniach musimy pokazywać odpowiedni charakter; że jesteśmy razem i idziemy po zwycięstwo na sto procent.

W 1. lidze nie będzie już Wisty, Śląska i Wiczyściej, gdzie wiadomo, jakie tam były możliwości finansowe. Spadł chociażby GKS Tychy, a beniaminkowie zdają się mieć więcej ograniczeń od niego. Całościowo można odnieść wrażenie, że poziom zaplecza będzie ciut niższy niż ostatnio, więc czy myśli pan, że będzie Ruchowi łatwiej?

– Nie wiem, trudno teraz powiedzieć. Zależy, jak kluby, które spadły z ekstraklasy, będą się wzmocniać i jak szybko będą chciały wrócić. Myślę, że w poprzednim sezonie – co nie dotyczy się tylko nas – mieliśmy to w swoich rękach, byliśmy blisko barażu, ale ich nie osiągnęliśmy. Nie chcę wyrokować, co będzie, bo to pokaże liga. Każdy mecz jest tam trudny. Skupiamy się tylko na sobie, bo jeśli będziemy pracować i zrobimy wszystko, co

w naszej mocy, to możemy się dostać do top 6.

Gdy przychodził pan dwa lata temu – po spadku Ruchu z ekstraklasy – skład został całkowicie wymieniony. Przed rokiem w kadrze także doszło do rewolucji, a teraz jest znacznie spokojniej, większość drużyny została. Czy na pierwszych treningach czuł pan, że stabilizacja może być wreszcie waszym atutem? Trener Waldemar Fornalik lubi pracować w spokoju...

– Myślę, że tak. Oczywiście nie zaczęliśmy przygotowań w komplecie, bo brakowało kilku zawodników, ale wydaje mi się, że odkąd trener do nas przyszedł, poprawiliśmy wiele rzeczy. W poprzednich meczach w końcu wyglądaliśmy naprawdę fajnie – oczywiście pomijając Znicz Pruszków. Teraz mamy kolejny pełny okres przygotowawczy pod okiem trenera Fornalika, więc jeśli dojdą do tego jeszcze dobre wzmocnienia, to może nieźle zafunkcjonować.

Kilku nowych graczy jest już w drużynie. Co pan może o nich powiedzieć?

– Oni sami najlepiej pokażą, na co ich stać. Jeśli my wciągniemy ich do drużyny, damy dobry serwis, stworzymy warunki, to będzie zależeć już tylko od nich – jak będą grać i jak nam pomogą. Mają duży potencjał.

Czyli chrzest na zgrupowaniu w Wałbrzychu?

– Oczywiście (uśmiech). Tam pokażą swoją inną stronę. Zgrupowania są faj-

68

MECZÓW

w Ruchu rozegrał przez dwa sezony Denis Ventura, zdobywając 8 bramek i 8 asyst. Dobry bilans, jak na pierwszoligowego środkowego pomocnika o charakterystyce „box to box”.

ne, chrzty również, zawsze jest dobry humor w drużynie i sztabie, więc to bardzo pozytywna rzecz.

Śledzi pan mistrzostwa świata?

– Trochę tak, ale nocne godziny rozgrywania spotkań nie są pomocne. Ale trzymam kciuki. Silni są Hiszpanie, może też Argentyna...

W szatni były zakłady?

– Oj, jeszcze nie. Początkowo, po pierwszym treningu, były ogólne rozmowy, jak było na wakacjach i tak dalej.

A jako Słowak cieszy się pan, że Czechom nie idzie (śmiech)

– Chyba nie (śmiech). Ich pierwszy mecz, z Koreą, nie był dobry w ich wykonaniu. Grali dużo długich piłek, nie było takiego fajnego, nowoczesnego futbolu. W drugim meczu, z RPA, było już trochę lepiej, ale nie cieszę się z ich niepowodzeń. Byłbym zadowolony, jakby im się wiodło. Ja wszystkim życzę tego, co najlepsze, bo trzeba drugiemu człowiekowi dobrze życzyć – zawsze!

Rozmawiał
Piotr Tuhacki

Strzelił i podkreślił

Meczem z klubem partnerskim z Niepołomic wicemistrzowie Polski rozpoczęli serię gier kontrolnych. Kolejne – już w Niemczech i Austrii, w okrojonym składzie.

Konfrontacja z Puszczą, w szeregach której pokazał się Dominik Skiba z rozwiązanych rezerw Górnika, podzielona została na trzy... nierówne czasowo tercje. – Chcieliśmy, żeby trzecia grupa zagrała więcej niż kwadrans – tak Michał Gasparik wyjaśniał nietypowy układ sparingu.

W szeregach Zabrze zobaczyliśmy trzy pełne jedenastki, a przecież z powodu drobnych kłopotów zdrowotnych zabrakło jeszcze na murawie Ksawerego Semika (pozykanego z Hutnika Kraków) oraz Abbatięgo Abdullahiego (wiosną wypożyczonego na Słowację). Erik Janža, który dopiero w tym tygodniu dołączył do kolegów, miał zaś „osobistą” jednostkę treningową.

– Chłopacy pobiegali, powalczyli. Determinacja, myślę, była w porządku, w porządku jest też wynik – komentował boiskowe wydarzenia szkoleniowiec Górnika. Z 33 zawodników (na obóz pojedzie 24-25), jakich zobaczyliśmy w koszulkach zabrzańskiej drużyny, najmniej

odpowiedzi na pytania o swą dyspozycję dali bramkarze. Pomijając Tomasza Loskę po jednym z rzutów różnych gości, roboty praktycznie nie mieli. – Philipp (Schulze – dop. aut.) potwierdził, że – jak Marcel Łubik – ma mocne nogi do rozegrania, do niskiego budowania gry – chwalił Niemca opiekun Zabrze. Przy okazji warto wspomnieć, że Górnik złożył wniosek o skrócenie kary trzy-meczowego zawieszenia w pucharach, jaka ciąży na Losce od czasów gry Śląska Wrocław w kwalifikacjach Ligi Konferencji. Odpowiedź jeszcze nie nadeszła.

Ładnego gola z rzutu wolnego zdobył Lukas Ambros, pierwsze trafienie w nowych barwach zaliczył Bruno Durđov. – Szkoda tej jego kontuzji... – wzdychał Gasparik; młody Chorzów w samej końcówce 1. tercji „podkreślił” kostkę. Na ten moment nie wiadomo, czy wpłynęło to na możliwość jego uczestnictwa w niedzielnej grze z Hallescher SC i w austriackim zgrupowaniu Górnika.

(DaL)



Bruno Durđov (w granatowej koszulce) pierwszego gola dla Górnika ma już w CV.

■ **Górnik Zabrze – Puszcza Niepołomice 3:0 (2:0, 3:0)**

1:0 – Ambros, 14 min (wolny), 2:0 – Durđov, 17 min, 3:0 – Kubicki, 83 min

■ **GÓRNIK:** Schulze – Sacek, Synoń, Bochniewicz, Zmzły – Durđov, Donio, Ambros, Sadilek, Ismael – Prekop; II tercja: Loska – Warczak, Szczesniak, Josema, Szala –

Ikia Dimi, Kalemba, Rakoczy, Kubicki, Chłtań – Liseth; III tercja: Pietryga – Massimo, Janicki, Pingot, Lukaszek – Sauer, Nongo, Barczak, Dziegielewski – Barbosa, Posmyk. Trener Michał GASPARIK.

■ **PUSZCZA:** Kowal (Andrzejczak) – Przybytko, Kasolik, Piekarski, Stępień, Pieprzycza, Sajdak, Kochar, Nascimento, Iwao, Cholewiak, Skiheel – Prekop; II tercja: Loska – Warczak, Szczesniak, Josema, Szala –



Marcin Grolík zielono-czarnych barw bronić będzie co najmniej do końca najbliższego sezonu.

Potrójna rola Marcina Grolíka w ROW-ie Rybnik na drodze do awansu do Betclic 3. Ligi.

Kiedy zawodnik mający 243 występy w 2. lidze oraz 86 na zapleczu ekstraklasy wraca do macierzystego klubu, grającego w 4. lidze, to oczywiście jest, że będzie jego ważnym ogniwem. Marcin Grolík potwierdził tę piłkarską zasadę i gdy rok temu zameldował się przy Gliwickiej w Rybniku, było wiadome, że jako stoper, a zarazem kapitan i asystent trenera odegra główną rolę w drużynie, której celem był awans.

- Wykonaliśmy zadanie, zajmując 1. miejsce, ale trzeba powiedzieć, że musieliśmy się solidnie napracować - mówi obrońca urodzony 22 marca 1989 roku. - Słowa „było ciężko” dobrze oddają przebieg sezonu, który zaczęliśmy z jednym trenerem, a skończyliśmy z drugim. Tabela też dużo mówi, bo przecież do ostatniej kolejki musieliśmy się bić o promocję. Na pewno bardzo ważnym momentem w tej batalii było nasze zwycięstwo 3:2 w 29. kolejce z bezpośrednim rywalem do awansu Rakowem II Częstochowa na naszym boisku, bo odskoczyliśmy wiceliderowi na 5 punktów. Na huraoptymistyczne hasła, że przed nami autostrada do 3. ligi, od razu powiedziałem, że czeka nas jeszcze 5 przystanków. Wykrakałem, bo 4 dni później przegraliśmy 2:3 z Dramą Zbrostawice. Tak to zazwyczaj w piłce jest, że huśtawka nastrojów i emocje towarzyszą nam do końca. Na szczęście do szatni nie wkradła się nerwowość. Konsekwentnie robiliśmy swoje i wkładając w każdy mecz 100 procent zaangażowania, na mecie mogliśmy się cieszyć.

Chłodna głowa

Patrząc w tabelę, można też zobaczyć okrągłą liczbę 100! Tyle goli Rybniczanie, grający jesienią pod wodzą Piotra Mandryśa, a wiosną sterowani przez Ołeksandra Szeweluchina, zaaplikowali rywalom.

- To też świadczy, że we wszystkich meczach staraliśmy się wyciągnąć „maksą” - dodaje kapitan ROW-u Rybnik. - Wiele było dobrych spotkań, a wśród nich jedno szczególne, bo niedziennie wygrywa się 9:0, a my w takich rozmiarach pokonaliśmy Victorię Częstochowa i to na wyjeździe. W sumie zanotowaliśmy 28 zwycięstw i remis, więc można powiedzieć, że każde 3 punkty były cenne. Dlatego radość po ostatnim meczu była ogromna. Co

prawda ja, jako senior w szatni, podchodziłem do wszystkiego z chłodną głową, bo taka była moja rola, ale nie ma co ukrywać, że po ostatnim gwizdku byłem dumny i szczęśliwy. Cieszyłem się po każdym wygranym meczu, a szczególnie po spotkaniach z Rozwojem Katowice i Rakowem II, w których strzeliłem gole. Kariera zakończyła więc koło, bo w ROW-ie zaczynałem piłkarską przygodę; jako junior wchodziłem do pierwszego zespołu, grającego w 4. lidze.

Wrócił do domu

- Grało w niej sporo doświadczonych piłkarzy i to, że w młodym wieku trafiłem do takiej szatni, na pewno mi pomogło. Wywalczyliśmy wtedy awans do 3. ligi, ale ja przeniosłem się do Piasta Gliwice. Byłem tam rok i grałem w drużynie Młodej Ekstraklasy, ale trenowałem z pierwszym zespołem, a nawet wystąpiłem w Pucharze Polski i Pucharze Ekstraklasy, ale smaku najwyższej klasy rozgrywkowej nie było dane mi poznać, choć bodaj dwukrotnie znajdowałem się w kadrze meczowej. Szkoda. Może gdybym został dłużej... Ale wróciłem do trzecioligowego wtedy Energetyka ROW-u i z nim zacząłem „wspinaczkę” do 1. ligi. A później były: GKS Bełchatów, Olimpia Grudziądz, Chojniczanka, z którą trzy lata temu się pożegnałem, żeby przez Szombierki Bytom i MKS Kluczbork wrócić do domu - zakończył Marcin Grolík.

Kandydatura Jacka Trzeciaka

Obok niego są: przedszkole, do którego chodzi 3-letnia córka, szkoła, w której 3. klasę kończy syn, oraz praca żony. Wszystko jest więc poukładane pod kątem przyszłości, ale na razie - a raczej nadal - na pierwszym miejscu w życiu Marcina Grolíka jest piłka. W minionym sezonie wystąpił we wszystkich spotkaniach i podpisał też kontrakt na kolejne rozgrywki. Rozpocznie go jednak z delikatnym poślizgiem. 1 lipca będzie jeszcze na krótkim urlopie z rodziną, ale później do pełnej dyspozycji nowego szkoleniowca. Kogo? Wśród kandydatów, z którymi władze klubowe toczyły rozmowy, na pierwszy plan wysuwa się Jacek Trzeciak - ostatnio asystent w Puszczy Niepołomice. Decyzja zapadnie w najbliższych dniach.

Jerzy Dusik

Co aktualnie słychać u Komisarza Ligi?

- Zakończyliśmy kolejny sezon w zdrowiu i szczęściu. Tylko się cieszyć.

To miłe, choć pytanie dotyczyło również tego, jak aktualnie wygląda kwestia licencji na nowy sezon?

- Męska jest już zakończona. Wszystkie kluby otrzymały licencje na nowy sezon.

A kobieca?

- Również, choć przypadki klubów z Koszalina i Gliwic, są w przedmiocie postępowania odwoławczego. Trzeba poczekać na jego wyniki. Sośnica wniosła odwołanie pod koniec maja, złożyła dokumenty. Teraz czekamy na rozstrzygnięcie procesu.

Dlaczego tak długo?

- Długo? W tym roku postępowanie licencyjne było bardzo szybko przeprowadzone, właśnie po to, by uniknąć kłopotów z poprzedniego roku, czy innych lat. Plan naprawczy musi podlegać dogłębnej analizie. Czy jest realny? Czy zaległości są możliwie do spłacenia? W tym układzie jest cała rzesza zainteresowanych zawodniczek i pracowników, więc proces nie ma tylko relacji na linii komisarz-klub. Postępowanie jest wielowątkowe.

Ile dacie sobie czasu na sprawdzenie dokumentów?

- To nie jest kwestia naszego czasu. Na pewno nie będzie-

my działać pochopnie. Nikt nie będzie przyspieszać biegu spraw tylko po to, by zdecydować, że ktoś ma grać lub nie grać. Bardziej liczy się, na ile to, co zostało nam przedstawione, jest dla nas satysfakcjonujące. Czy podjęte przez nas decyzje będą realne do realizacji. Zależy nam, by zaległości zostały spłacone. W ubiegłym roku po kłopotach Koszalina i Chorzowa udało się wyegzekwować, że po dużej pracy te dwa kluby spłaciły zaległości i zaspokoili wszystkich wierzycieli, więc mamy w tej materii wypracowane bardzo dobre metody działania.

Co dalej z Koszalinem?

- Nie będzie występował w Superlidze. Nie złożył odwołania, co jest równoznaczne z klarowną sytuacją. Natomiast musi się jeszcze wyjaśnić, w których rozgrywkach, na jakim poziomie będzie występował. Gdzie zostanie zakwalifikowany.

Co oznacza brak Koszalina?

- Konieczność zapełnienia dziury w Superlidze. W ubiegłym sezonie proces licencyjny został zakończony pod koniec czerwca - na początku lipca, a problem wycofania się jednego zespołu z rozgrywek, Ruchu Chorzów, pojawił się dopiero w sierpniu. A dziś jesteśmy już praktycznie po przyznaniu wszystkich licencji.

To jeszcze dopytam o Sośnicę. Jakie będą konse-

Superliga nie zostanie zmniejszona. Banko-

Rozmowa z Piotrem Łebkiem, Komisarzem ORLEN Superligi



Gliwiczanki zagrają w nowym sezonie, ale ciężać na nich będzie punktowa

kwencje odmowy licencji w pierwszej instancji?

- Jeżeli będzie przyznana licencja na nowy sezon, to Gliwice otrzymają kary nadzorcze. Między innymi w sezonie 2026/27 wystartują z ujemnymi punktami.

Superliga nie zostanie zmniejszona po wywieszeniu białej flagi w Koszalinie?

- Superliga na pewno nie zostanie zmniejszona. To bankowa rzecz.

Czyli wracamy do sprawy „dzikiej karty”, dzięki której grę w najwyższej klasie rozgrywkowej zapewniła sobie w miejsce

wycofującej się siódemki z Jarostawia właśnie... Sośnica?

- Zawsze istnieje możliwość rozpisania trybu „dzikiej karty”.

Kiedy to może nastąpić?

- Jedna „dzika karta” będzie, bo nie mamy co najmniej jednego klubu w superlidze, po tym jak Koszalin się nie odwołał. W poprzednim roku Sośnica dostała „dziką kartę” decyzją nr 13 z 8 lipca. Na pewno nie będziemy ogłaszać takich czy innych decyzji co tydzień. Jak zakończymy proces odwoławczy, to wtedy podejmiemy jedną ostateczną, wiążącą decyzję. Mamy jeszcze chwilę.

KOMUNIKAT KOMISARZA LIGI

MINUS 6 PUNKTÓW SOŚNICY

■ Klub Piłka Ręczna Koszalin nie wniósł odwołania od decyzji Komisarza Ligi o nieprzyznaniu licencji na udział w rozgrywkach ORLEN Superligi Kobiet w sezonie 2026/27 w przewidzianym terminie i nie wystąpi w nadchodzącym sezonie najwyższej klasy rozgrywkowej piłki ręcznej kobiet w Polsce. W dniu 24 czerwca 2026 roku Komisarz Ligi rozpatrzył odwołanie Klubu Sośnica Gliwice do decyzji o nieprzyznaniu licencji na udział w rozgrywkach ORLEN Superligi Kobiet w sezonie 2026/2027. Po analizie odwołania wraz z dostarczonymi dokumentami, Komisarz Ligi przyznał Klubowi Sośnica Gliwice warunkową licencję na udział w rozgryw-

kach ORLEN Superligi Kobiet w sezonie 2026/2027. Licencja została objęta nadzorem finansowym. Zgodnie z decyzją nadzorczą Komisarza Ligi z dnia 19 listopada 2025 roku Klub Sośnica Gliwice rozpocznie rozgrywki ORLEN Superligi Kobiet w sezonie 2026/2027 z 6 punktami ujemnymi. W związku z brakiem licencji dla klubu Piłka Ręczna Koszalin do występów w rozgrywkach ORLEN Superligi Kobiet w sezonie 2026/2027, władze Superligi sp. z o.o. podjęły decyzję o rozpisaniu procedury na prawo do tzw. „dzikiej karty” do udziału w rozgrywkach ORLEN Superligi Kobiet w sezonie 2026/2027 (§12 Regulaminu Licencyjnego ORLEN Superligi Kobiet). O szczegółach Spółka poinformuje w oddzielnym komunikacie.

Zimnicka show

Od zwycięstwa rozpoczęła w chińskim Jinzhong 10. występ w mistrzostwach świata kobiet do lat 20 młodzieżowa reprezentacja Polski.

MŚ KOBIET U-20

Pierwszym przeciwnikiem Polek w grupie G była Tunezja, czwarta drużyna Afryki. Selekjoner Marek Jagodziński mówił przed startem: - Sukcesem dla nas byłby ćwierćfinał, ale pierwszy cel to wyjście z grupy i to jest najważniejsze.

Pierwszą bramkę w turnieju zdobyła Zuzanna Zimnicka, co było zapowiedzią jej fantastycznej dyspozycji. Początek spotkania był jednak wyrównany. Obie drużyny regularnie wymieniały się prowadzeniem lub na tablicy widniał remis (2:2, 3:3, 5:5, 7:7 w 20 min). Przełom nastąpił

przy stanie 8:8 w 23 minucie. Wówczas Polki przejęły inicjatywę, notując serię trafień. Pozwoliła ona odskoczyć Tunezji (12:8), a do końca pierwszej połowy urosła do 5 goli. Kluczem do zbudowania przewagi była skuteczność wspomnianej Zimnickiej, ale także efektywna gra w obronie, z której nasze zawodniczki wywodziły szybkie kontry.

Po zmianie stron nasza reprezentacja kontrolowała już przebieg wydarzeń na boisku, utrzymując bezpieczny dystans (16:10). Choć na kwadrans przed końcową syreną przewaga nieco stopniała (21:18), pod-

stanie kowo!

Orlen Superligi



Prezes Adam Mrowiec jest optymistą. Nie zakłada innego scenariusza niż dalsze występy Sośnicy w najwyższej klasie rozgrywkowej.

- Powtórzę raz jeszcze - proces jest skomplikowany, gdyż potrzebujemy potwierdzenia pewnych faktów od kilku podmiotów. Informacji od stron zainteresowanych programem naprawczym, czyli także zawodniczek - czy akceptują pewne założenia. Nie chcemy mieć potem dyskusji, że ktoś czegoś nie wiedział, a wiedział. Dlatego to trwa. Dla nas też jest ważne, by Sośnica grała w Orlen Superlidze, bo wtedy po prostu będzie jej łatwiej o spłacenie swoich zobowiązań. Jak nie, to mamy zabezpieczone środki w tym względzie. Jak widać to skomplikowana, a nie zero-jedynkowa sytuacja.

Na określenie terminu nalegam trochę w imieniu gliwickich zawodniczek, które stoją na rozdrożu, nie wiedząc co dalej. Jak znajdą nowe kluby, gdy decyzje zapadną na tydzień czy dwa przed sezonem?

- Komisarz Ligi nie namawia do niczego, natomiast transparentnie mówimy, jaka jest sytuacja. Mamy kontakt z zawodniczkami z Gliwic. Także z ich kapitanową, która wie jak wygląda rzeczywistość. Wiedzę o sytuacji posiadają również pracownicy Sośnicy. Znamy wszystkie zobowiązania klubu i oczywiście rozmawiamy z klubem, który zna jasne stanowisko Superligi.

Są chętni na „dziką kartę”?

- Rozmawiamy na rynku z różnymi klubami, jak wygląda ich sytuacja i bierzemy wszystkie zmiany pod uwagę. Jest kilka rzeczy na stole, które podlegają rozważeniu. Między innymi określić się muszą w przypadku chęci miejskie samorządy. Ale tak, potwierdzam, mamy już kilka zapytań. Są kluby zainteresowane „dziką kartą” i występami w Orlen Superlidze...

**Rozmawiał
Zbigniew Cieñciała**

* Rozmowa przeprowadzona przed środową decyzją Komisarza Ligi



MVP inauguracji mundialu, Zuzanna Zimnicka.

opieczne trenera Jagodzińskiego nie pozwoliły przeciwnikom na więcej. Biało-czerwone udanie rozpoczęły występy w mistrzostwach świata, a MVP spotkania została naturalnie Zimnicka, zdobywczyni aż 10 bramek.

W następnym meczu Polki zmierzą się z reprezentacją Tajwanu, która została zdemolowana przez Węgry 46:10 (30:7). Zwycięstwo zagwarantuje naszemu zawodniczce awans do rundy głównej - wywalczą go

po dwa najlepsze zespoły z każdej grupy, a drużyny z miejsc 3 i 4. Miejsca będą kontynuować rywalizację w turnieju o Puchar Prezydenta. Początek czwartkowego spotkania o 8.00.

■ Polska - Tunezja 26:22 (15:10)

POLSKA: Kalbarczyk, Smelcerz, Pentek-Wrzesińska, Machnio 1, Mazurkiewicz 3, Kępka 1, Gardian 1, Grzesista 2, Krupa 1, Pawłowska 1, Schlabs 3, Biesaga, Chwojnicka 3, Zimnicka 10, Kanczkowska. Kary: 6 min. Trener Marek JAGODZIŃSKI.

Zbigniew Cieñciała

Czeski dynamit w Rybniku

Jan Kvech ma rewelacyjny sezon i ciągnie ROW do play offu. Skąd u niego taka eksplozja formy?

ROW RYBNIK

Prezezi wielu klubów (nawet ekstraklasowych), którzy nie zainteresowali się czeskim rajderem w zimie - mogą sobie płuć w brodę. Sternik ROW-u, Krzysztof Mrozek nie zawsze trafia z transferami, ale w tym przypadku może chodzić dumny jak paw. Mało kto bowiem przypuszczał, że Jan Kvech będzie miał aż tak świetny sezon! O ile drużynowo poza zasięgiem na zapleczu ekstraklasy jest Polonia Bydgoszcz, to indywidualnie nie ma mocnych na „Jankę”. Z niewiarygodną wręcz średnią 2,52 pkt na bieg wyprzedza nawet żywą ikonę tych rozgrywek - Ryana Douglasa (PSŻ Poznań).

Najlepsze przed nim?

Rewelacyjna dyspozycja Czecha jest tym większym zaskoczeniem, że w poprzednim sezonie był raczej mocno przeciętny. Jako zawodnik U-24 w barwach mistrza Polski z Torunia wykrył średnią 1,45. Po skończeniu 24 lat wiadomo było, że będzie zmuszony poszukać sobie nowego pracodawcy, i to już nie w ekstraklasie. Wypadł też z cyklu Grand Prix, a organizatorzy postanowili kolejną raz nie przyznawać mu stałej „dzikiej karty”. Jednak w obliczu licznych kontuzji, Kvecha jako drugiego kwalifikowanego rezerwowego regularnie oglądaliśmy wśród najlepszych na świecie i spisuje się... o wiele lepiej niż wtedy, gdy był pełnoprawnym uczestnikiem mistrzostw świata! - Jeżdżę już 11 lat na żużlu i mam nadzieję, że ta najlepsza forma jest dopiero przede mną. Na razie jest stabilnie. Cieszę się, że znów mam okazję ścigać się z najlepszymi na świecie - mówił skromnie Kvech po sobotniej rundzie Grand Prix.

Celuje w finał

W drugim tegorocznym turnieju w Manchesterze zajął wysokie 7. miejsce, w sobotę we Wrocławiu było niewiele gorzej - 8. pozycja. A byłoby jeszcze lepiej, gdyby o klasyfikacji decydowały wyłącznie punkty zdobyte na torze, a nie zajęte miejsce w biegu półfinałowym. - Pozmieniali ten regulamin i za bardzo on mi nie sprzyja. Jakby dwóch zawodników wchodziło z półfinału dalej z pewnością byłoby trochę

łatwiej. Ta pierwsza ósemka w półfinałach chyba była lepszym rozwiązaniem. Nie mogę się dostać do finału Grand Prix, ale cały czas próbuję - mówił we Wrocławiu.

Wszystko mu pasuje!

Na początku sezonu Kvech był właściwie jedynym zawodnikiem Rybniczanki, który nie zawodził. W obliczu słabej formy pozostałych, pojawiały się nawet głosy, że ROW może spaść na trzeci poziom ligowy, do Krajowej Ligi Żużlowej. Wtedy prezes Mrozek zakontaktował niedogadane z krakowskim klubem Nikolaia Klindta i był to strzał w dziesiątkę. Duńczyk może pochwalić się aktualnie piątą średnią w Metalkas 2. Ekstralidze, stał się drugim żądłem Rekinów, obok Kvecha, a ROW z miejsca kandydatem do play offu. O awansie do ekstraklasy w tym sezonie nie ma za bardzo co myśleć, bo Polonia wydaje się poza zasięgiem, ale Mrozek już teraz zapowiada, że taki cel drużynie postawi w kolejnym sezonie, a Kvech ma być jej liderem. Oczywiście, o ile uda się go zatrzymać, bo po takim sezonie na brak ofert raczej nie będzie narzekał. - Jeszcze nie rozmawialiśmy o następnym sezonie. Byłem jednak już trzy lata temu w Rybniku, wszystko mi pasowało. Tor,

logistyka, bo jeżdżąc w Anglii mam blisko na lotnisko w Pyrzowicach. Jeśli tylko nie będę musiał zmieniać klubu, to nie będę tego robił, bo po co zmieniać coś, co działa? - rozbrajająco szczerze odpowiedział nam we Wrocławiu na pytanie, czy zostanie w Rybniku. Ewidentnie daje do zrozumienia, że piłka jest teraz po stronie prezesa Mrozka.

Szacunek do Zmarzlika

O dużej klasie Czecha najlepiej świadczy fakt, że w momencie odgrywania Mazurka Dąbrowskiego dla Bartosza Zmarzlika, przewrwał wywiad i zdjął czapkę, oddając szacunek Polakowi. Kvech uchodzi za niezwykle sympatycznego zawodnika, którego ciężko wyprowadzić z równowagi. - Czasem jednak się denerwuję, uwierzcie mi (śmiech). Kiedy? Najbardziej jak przegram przez swój błąd. Nerwowe ruchy czasami są nieuniknione, choć do tego co robię staram się podchodzić na luzie. Zawsze uśmiech jest większy, gdy dobrze czuję się na motocyklu. Jak on dobrze działa, to wszystko jest OK - odpowiada ze szczerym uśmiechem.

W czwartek (19.00) będzie chciał poprowadzić ROW do wygranej nad Orłem Łódź, z którym przed sezonem toczył... poważne

rozmowy kontraktowe. Witold Skrzydlewski uznał jednak, że Kvech może okazać się za słaby i teraz może tego żałować. Ewentualna wygrana bardzo mocno przybliżyłaby ROW do najlepszej czwórki. Najlepiej taka za 3 punkty, ale o to może być ciężko. Rybniczanie w Łodzi przegrali bowiem aż 16 punktami (37:53).

Czeskie rodzyunki

Jan Kvech wciąż jest jednak zawodnikiem niedocenionym. Zaskoczeniem było, gdy po sezonie 2024 bez większego żalu zrezygnował z niego Falubaz Zielona Góra, choć miał potężny atut - wciąż był zawodnikiem U-24! W Toruniu nie odnosił indywidualnie spektakularnych sukcesów, ale cegiełkę do mistrzostwa Polski dołożył. Czeski żużel od lat jest raczej w odwrocie, spada zainteresowanie oraz liczba zawodników z „nazwiskiem”. Od lat nasi południowi sąsiedzi mieli i mają jednak przynajmniej jednego żużlowca, który potrafi namieszać. Był Antonin Kasper, byli bracia Lukas oraz Ales Drymlowie, długo miejsce w ekstraklasie utrzymywał Vacalv Milik (obecnie Kolejkarz Opole). Teraz przyszedł czas na Kvecha. Zajedzie jeszcze dalej od swoich rodaków?

Mariusz Rajek



Jan Kvech uchodzi za niezwykle sympatycznego. Jak przyznaje - czasem się jednak denerwuje.

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

SPOD BANDY

TRENERSKA DEBATA

■ Henryk Gruth, szef Rady Programowej przy PZHL wraz z najbliższymi współpracownikami - Wojciechem Tkaczem oraz Tomaszem Demkowiczem, mieli okazję się spotkać z trenerami kadr wszystkich kategorii wiekowych. Zabrakło jedynie selekcjonera reprezentacji seniorów Pekki Tirkkonena oraz Grzegorza Rostkowskiego, szkoleniowca kadry U-18, bo przebywają na urlopie. Gruth przedstawił ogólne zasady programu szkolenia dzieci i młodzieży, zasugerował także, by plan obowiązywał we wszystkich grupach oraz w Szkole Mistrzostwa Sportowego w Katowicach-Janowie. Podczas spotkania wywiązała się ożywiona dyskusja wśród szkoleniowców. W jej efekcie trenerzy centralnego szkolenia mają podobno opracować plany, które będą obowiązywać we wszystkich kategoriach wiekowych.

PIERWSZE LICENCJE PRYZNANE

■ GKS Tychy, GKS Katowice, JKH GKS Jastrzębie, Energa Toruń oraz Comarch Cracovia spełniły wszystkie rygory licencyjne i otrzymały pozwolenie na grę w TAURON Hokej Lidze w sezonie 2026/27. W tym gronie nie ma trzeciego zespołu poprzedniego sezonu ECB Zagłębia Sosnowiec oraz czwartego - Unii Oświęcim. Oba kluby muszą uzupełnić dokumenty i dopiero wówczas nic nie stanie na przeszkodzie, by przyznano im licencje. Przede wszystkim chodzi o przedstawienie umów, z kim zamierzają współpracować z niższego szczebla. Licencji nie otrzymały jeszcze Polonia Bytom oraz STS Sanok. Królowa Śląska musi uzupełnić niezbędną dokumentację. Natomiast STS na razie jest w fazie organizacji, wszak nie tak dawno w klubie pojawili się nowi ludzie odpowiedzialni za jego funkcjonowanie. Marek Pieniążek, desygnowany na prezesa, niebawem obejmie rządy i sprawy niecierpiące zwłoki będą zapewne rozpatrywane w pierwszej kolejności. Natomiast w Nowym Targu nadal trwa ożywiona dyskusja, czy Podhale można zgłosić do rozgrywek THL. Sprawa rozbija się o budżet; limit obowiązujący w ekstraklidze wynosi 2 miliony złotych.

FIN W GIEKSIE

■ Miro Ruokonen, zgodnie z naszymi zapowiedziami sprzed dwóch dni, podpisał roczny kontrakt z wicemistrzem kraju, GKS-em Katowice. 30-letni fiński napastnik (182 cm, 86 kg) grał w młodzieżowych reprezentacjach, za nim także 11 sezonów w lidze. Rozegrał w sumie 484 mecze i zdobył 80 punktów (39 goli+41 podań). W sezonie 2018/19 został mistrzem kraju z HPK Hammenlinna. Ostatni sezon spędził TPS Turku, gdzie występował w niższych oraz specjalnych formacjach, broniąc dostępu do bramki. (s)

Kierunek Katalonia!

Andrzej Pluta przenosi się do ligi ACB. Reprezentacyjny rozgrywający podpisał kontrakt z klubem Marca Gasola.

Stało się to, o czym od kilku dni dyskutowano w kłuarach - Andrzej Pluta przenosi się do najlepszej ligi w Europie! Po fantastycznym sezonie w barwach Legii Warszawa, zwieńczonym mistrzostwem Polski oraz statuetkami MVP sezonu zasadniczego oraz finałów Orlen Basket Ligi, 26-letni rozgrywający podpisał dwuletni kontrakt z hiszpańskim Basquet Girona. „Witaj w Fontajau, Andrzej!” - taki wpis zamieszczono na profilu klubu z Katalonii. W okolicznościowym wideo Polak przywitał się z kibicami w języku hiszpańskim.

Dla reprezentanta Polski to powrót na Półwysep Iberyjski, gdzie przed laty - jako utalentowany nastolatek - pisał historię m.in. w barwach Realu Betis, zostając najmłodszym debiutantem w historii andaluzyjskiego klubu. Od przyszłego sezonu jego nowym koszykarskim domem będzie słynna hala Fontajau, mogąca pomieścić ponad 5000 kibiców. To właśnie na jej parkiecie

rozgrywający spróbuje potwierdzić swoją świetną dyspozycję, którą przez ostatni rok błyszczał nie tylko na krajowym podwórku, ale też w rozgrywkach Koszykarskiej Ligi Mistrzów (BCL).

Włodarze klubu z Katalonii nie kryją zadowolenia z pozyskania Polaka i wiążą z nim spore nadzieje. Dyrektor sportowy Girony - znakomity w przeszłości hiszpański koszykarz Fernando San Emeterio - tak tłumaczy kulisy tego transferu: „Obserwowaliśmy tego zawodnika w lidze polskiej od dwóch lat. Jesteśmy przekonani, że znajduje się na wyraźnej fali wznoszącej i osiągnął idealny moment dojrzałości, by wykonać tak duży krok, jakim jest przejście do ligi ACB. W młodości był bardziej zorientowany na grę jako rzucający, ale w Polsce przeszedł bardzo pozytywną ewolucję, która pozwoliła mu ugruntować pozycję na rozegranie. W tym sezonie w Legii grał praktycznie na pełen etat jako jedynka - był liderem zespołu i kontrolował tempo spotkań. Wierzy-



Po wywalczeniu mistrzostwa Polski Andrzej Pluta wraca do Hiszpanii. Zagra w Basquet Girona.

my, że da nam dużą jakość w kreowaniu pozycji dla kolegów; jego pierwszym impulsem przy budowaniu akcji jest uruchomienie partnerów, ale w kluczowych momentach dysponuje też świetnym instynktem strzeleckim i potrafi sam wypracować sobie rzut. Idealnie wpisuje się w profil, którego szukaliśmy”.

To trzeci transfer Girony tego lata. Wcześniej klub pozyskał Isaaca Vazqueza, utalentowanego rzucającego obrońcę Club Ourense Baloncesto oraz Słoweńca Aljaz Kunca. Ten ostatni ma za sobą występy w Twardych Piernikach z Torunia.

Basquet Girona powstał w 2014 roku, a jego założycielem i prezesem jest Marc Gasol - ikona hiszpańskiego oraz światowego basketu. Od momentu historycznego awansu w 2022 roku, nieprzerwanie i stabilnie utrzymuje się w ACB, z roku na rok poprawiając rezultaty. W ostatnim sezonie Girona zajęła 12. miejsce, kończąc rozgrywki z bilansem 14 zwycięstw i 20 porażek. (pp)

Dybantsa numerem jeden

MVP ostatnich mistrzostw świata juniorów został wybrany z jedyneką w tegorocznym drafcie przez Washington Wizards.

NBA

AJ Dybantsa został wybrany z numerem 1 w drafcie NBA 2026 przez Washington Wizards. 19-letni skrzydłowy (206 cm) ma za sobą świetny rok na uczelni BYU, gdzie zdobywał średnio 25,5 punktu i imponował warunkami fizycznymi oraz łatwością wywalczenia rzutów wolnych.

Choć eksperci wskazują, że musi jeszcze poprawić rzut z dystansu (33%) oraz grę w obronie, Wizards widzą w nim przyszłego lidera zespołu. W Waszyngtonie Dybantsa trafi pod skrzydła trenera Briana Keefe'a, który przed laty pracował nad rozwojem jego idola, Kevina Duranta. Dołączy też do młodego składu opartego na wysokich zawodnikach. Eksperci oceniają ten wybór wysoko, podkreślając, że nastolatek ma najwyższy potencjał w całym tegorocznym drafcie. - To naprawdę wiele dla mnie znaczy - powiedział Dybantsa w rozmowie z Lisą Salters z ESPN. - Oczywiście to do-



AJ Dybantsa ma przywrócić blask Czarodziejom z Waszyngtonu.

piero punkt wyjścia. Przede mną wciąż mnóstwo pracy, ale to także dowód na to, że mój wysiłek, dyscyplina i wyrzeczenia miały sens.

Z dwójką wybierali Utah Jazz i postawili na Darryna Petersona, gwiazdora uczelni Kansas, cenionego za umiejętności strzeleckie

oraz dobrą grę w obronie. Nie było też zaskoczenia przy wyborze Memphis, którzy zdecydowali się wziąć Camerona Boozera. To syn Carlosa, byłego koszykarza NBA, wyróżnia się dojrzałą grą podkoszową i skutecznością w zbiórkach. Z czwórką Chicago

Bulls wybrali Caleba Wilsona (North Carolina), a z piątką Clippers postawili na Keatona Waglera (Illinois).

Micah Nori został oficjalnie zatrudniony jako główny trener Portland Trail Blazers, zastępując tymczasowego szkoleniow-

ca, Tiago Splittera. 52-letni Nori podpisał roczny kontrakt, do którego dołączyła opcja zespołu na dwa kolejne sezony. Dla Noriego jest to pierwsza posada w roli głównego trenera, choć w strukturach NBA funkcjonuje od 28 lat. Przeszedł systematyczną drogę od stażysty i skauta, po asystenta w takich zespołach, jak Toronto Raptors, Sacramento Kings, Denver Nuggets i Detroit Pistons. Przez ostatnie pięć lat pełnił funkcję głównego asystenta w Minnesota Timberwolves.

Środowisko koszykarskie ceni go za pragmatyczne podejście do taktyki, sprawne zarządzanie rotacją oraz skuteczność w końcówkach spotkań. Jego umiejętności analityczne można było zauważyć podczas play offu w 2024 roku, kiedy po kontuzji pierwszego szkoleniowca, Chrisa Finchy, powodzeniem przejął obowiązki trenerskie i pomógł drużynie z Minnesoty awansować do finału Konferencji Zachodniej. (pp)

Zwycięskie meczarnie

Polacy przełamali niemoc i choć przegrywali po dwóch setach, to odwrócili losy starcia z Belgami.

LIGA NARODÓW MĘŻCZYN

W pierwszym turnieju w chińskim Linyi Polacy wygrali dwa z czterech meczów. By jak najszybciej zapewnić sobie awans do turnieju finałowego – zagra w nim siedem najlepszych drużyn po fazie grupowej plus gospodarz, Chiny – potrzebują zwycięstw. Do kolejnego turnieju w Gliwicach przystępowali więc z celem odniesienia czterech wygranych.

Już pierwsze spotkanie z Belgią pokazało, że łatwo nie będzie. Biało-czerwoni zaczęli je od dwóch udanych akcji Jakuba Nowaka na środku siatki. Jego postawa była jednym z nielicznych jasných punktów naszego zespołu. Jego koledzy mieli problemy, a największe atakujący Aleksiej Nasewicz. Grał katastrofalnie. Nie skończył czterech pierwszych ataków, dając się złapać nawet pojedynczym blokiem. Nikola Grbić, trener Polaków, szybko stracił do niego cierpliwość. Zdjął go z parkietu już przy stanie 5:8, zastępując Bartłojem Boładziem, dla którego był to pierwszy występ w bieżącym sezonie reprezentacyjnym. Atakujący Aluronu CMC Warty Zawiercie też nic wielkiego nie pokazał. Był skuteczniejszy od Nasewicza, ale do formy, jaką prezentował w play offie PlusLigi wciąż mu wiele brakuje. Grbić niezadowolony był też z postawy rozgrywającego Marcina Komendy oraz środkowego Bartłojem Lemańskiego. Ich następcy - Jan Firlej oraz Szymon Jakubiszak - spisywali się zdecydowanie lepiej. Zwłaszcza gra Firleja mogła się podobać. Urozmaicił akcje Polaków, często wystawiając do środkowych. Z dobrej strony pokazał się też w polu serwisowym i zagrywce.

Belgowie, którzy do Gliwic przyjechali bez dwóch swoich

asów, doświadczonego rozgrywającego Stijn D'Hulsta oraz atakującego Basila Dermauxa, grali bez kompleksów. Lidera mieli w osobie jednego z najlepszych atakujących świata, Ferre Reggersa. 23-latek grał znakomicie. Pokazał wszystkie swoje walory: siłę, skoczność, dynamikę i nie naganne wyszkolenie techniczne. Zdobył aż 34 punkty! I choć Belgowie nie grali skomplikowanej siatkówki – większość piłek dostawał Reggers, czasami wspomagany przed kolegów – nieoczekiwanie wygrali dwa pierwsze sety, w drugim odrabiając 5 punktów.

W końcu kibice doczekali się lepszej gry Polaków. Na wyższy poziom skoczyli Aleksander Śliwka i Artur Szalpak, kilka ważnych ataków skończył na prawej stronie Boładz. To wystarczyło, by nasza ekipa przejęła inicjatywę. Miała jednak ułatwione zadanie,

bo Belgowie wpadli w spory dołek. Fatalnie spisywali się zwłaszcza w polu serwisowym. Tylko w czwartym secie „oddali” Biało-czerwonym aż siedem punktów, a w całym meczu 21.

Polacy odrobili straty, doprowadzili do tie-breaka, choć nie obyło się bez kłopotów. W czwartym secie wygrywali 24:20, a mimo to dali się dojść. Przełamali opór rywali dopiero po grze na przewagi. W tie-breaku też roztrwonili przewagę i byli o krok od przegranej. W kluczowej akcji na 11:13 udało im się zastopować Reggersa. W kolejnych akcjach dwie bardzo trudne piłki skończył Boładz, a decydujący cios zadał Śliwka.

(mic)

Grupa 5 (Gliwice)

■ Polska – Belgia 3:2 (21:25, 23:25, 25:19, 28:26, 15:13)

POLSKA: Komenda, Śliwka (12), Nowak (14), Nasewicz, Szalpak (17), Le-

mański (1), Graniczny (libero) oraz Sawicki (1), Ciunajtis, Boładz (24), Gierżot, Jakubiszak (3), Poręba (5), Firlej (1). Trener Nikola GRBIĆ.

BELGIA: Valkiers (1), Perin (3), D'heer (12), Reggers (34), Rotty (18), Fat-champs (7), Lantsoght (libero) oraz K. Verwimp (libero), Hoyweghen, Batens, Vandecruys, Van Genechten, Franssen (3), Plaskie (10). Trener Emanuele ZANINI.

Sędziowali: Paul Catalin SzaboAlexi (Rumunia) i David Fernandez Fuentes (Hiszpania). Widzów 9429.

Przebieg meczu

I: 9:10, 13:15, 18:20, 21:25.

II: 10:8, 15:12, 20:18, 23:25.

III: 10:4, 15:9, 20:15, 25:19.

IV: 9:10, 15:13, 20:15, 25:24, 28:26.

V: 5:4, 10:8, 15:13.

Bohater – Bartłojem BoŁADZ.

■ Chiny – Turcja 0:3 (16:25, 19:25, 21:25)

■ Argentyna – Niemcy 3:2 (25:21, 15:25, 25:15, 18:25, 15:13).

Grupa 4 (Orlean/Francja)

■ Serbia – Japonia 1:3 (17:25,

15:25, 25:22, 16:25)

■ Kuba – USA 0:3 (21:25, 21:25, 19:25).

Grupa 6 (Lublana/Słowenia)

■ Bułgaria – Włochy 3:2 (18:25, 25:20, 25:23, 19:25, 15:9)

■ Ukraina – Brazylia 3:1 (29:27, 22:25, 25:22, 25:21)

■ Słowenia – Kanada 3:1 (25:23, 23:25, 25:20, 25:23).

1. Japonia	5	5/0	14	15:5
2. USA	5	4/1	12	14:6
3. Brazylia	5	4/1	11	13:7
4. Słowenia	5	4/1	9	13:10
5. Włochy	5	3/2	10	13:9
6. Ukraina	5	3/2	10	11:8
7. POLSKA	5	3/2	9	13:10
8. Serbia	5	3/2	9	10:8
9. Turcja	5	3/2	8	10:8
10. Bułgaria	5	3/2	8	10:9
11. Belgia	5	2/3	6	10:12
12. Niemcy	5	2/3	6	9:12
13. Kanada	5	1/4	6	10:13
14. Iran	4	1/3	4	6:9
15. Chiny	5	1/4	4	7:12
16. Argentyna	5	1/4	3	7:14
17. Francja	4	1/3	2	5:11
18. Kuba	5	0/5	1	2:15

Następne mecze: 25.06.: Chiny – Belgia, Ukraina – Włochy, Iran – USA, Polska – Turcja, Francja – Kuba, Słowenia – Bułgaria.



Artur Szalpak (w środku) i jego koledzy musieli się mocno spiąć, żeby przełamać opór Belgów.

WOKÓŁ SIATKI

WZMOCNIENIE Z UKRAINY

■ Marta Fedyk dotacza do Moya Radomki i zamyka skład drużyny na nadchodzący sezon. 24-letnia przyjmująca jest reprezentantką Ukrainy. Karierę rozpoczynała w Galiczanckie TENU Gadz. Potem grała w S.C. Prometey - wywalczyła mistrzostwo ukraińskiej Superligi w sezonie 2022/23 – Alanta-DNU, kazachskim Berel-VKO, a ostatnio w węgierskim KHG KNRC Kaposvar, z którym zdobyła wicemistrzostwo Węgier oraz brązowy medal Pucharu Challenge.

TURCZYŃKA W SOKOLE

■ Melis Durul wraca do Polski. Doświadczona atakująca wzmacnia Sokół & Hagric Mogilno. W Polsce występowała w sezonie 2022/23. Z Grot Budowlanymi Łódź sięgnęła brązowy medal mistrzostw Polski i była najlepiej punktującą zawodniczką zespołu. Ponadto występowała w takich uznanych klubach, jak: tureckie Eczacıbası Stambuł i VakıfBank Stambuł oraz włoskie Igor Gorgonzola Novara. Turecka atakująca do tej pory rozegrała w Tauron Lidze 28 meczów, zdobywając aż 440 punktów.

WYBRAŃCY GRABANA

■ Piotr Graban, trener reprezentacji Polski do lat 22, podał skład na mistrzostwa Europy, które odbędą się w portugalskiej Albufeirze od 29 czerwca do 4 lipca. Polacy zagrają w grupie I z Portugalią, Izraelem i Ukrainą. W grupie II znaleźli się Francja, Włochy, Bułgaria i Czechy. Biało-Czerwoni przygotowują się od 4 maja. Pierwszym przystankiem był Będzin, gdzie trenowali przez 11 dni, a następnie zaliczyli zgrupowania w Warszawie i Grodzisku Mazowieckim.

SKŁAD REPREZENTACJI U-22 NA ME:

- **Rozgrywający:** Błażej Bień, Mateusz Kowalczyk
- **Atakujący:** Wojciech Gajek, Maksymilian Łyson
- **Środkowi:** Wojciech Dudzik, Aleksander Maciejewski, Wiktor Przybytek, Kamil Urbańczyk,
- **Przyjmujący:** Maksymilian Durski, Michał Grabek, Jakub Kiedos, Bartosz Zych
- **Libero:** Jakub Jurczyk, Jakub Kubacki

Powrót przyjmującego

Po blisko trzech latach Jakub Szymański wraca do katowickiego klubu. - To zawodnik, który dał się poznać z jak najlepszej strony - mówi Jakub Bochenek, dyrektor sekcji siatkówki GieKSy.

GKS KATOWICE

W Katowicach trwa „zbrojenie” przed zbliżającym się sezonem w PlusLidze. Jako beniaminka czeka go bowiem trudna walka o utrzymanie. By sprostać wyzwaniu potrzebne są wzmocnienia. Klub właśnie poinformował o zakontraktowaniu Jakuba Szymańskiego. Dla 28-letniego przyjmującego to powrót do GKS-u po blisko trzech latach; w ciągu czterech lat wystąpił w 79 meczach. Był to dla niego bardzo udany okres, bo stał się jednym z wyróżniających się przyjmujących w PlusLidze i w 2022 roku trafił nawet do szerokiego składu reprezentacji. Na oficjalny debiut musiał jednak poczekać rok, a miał on miejsce w meczu Ligi Narodów rozgrywanym w Nagoi.

Ostatnie trzy sezony Szymański grał w ZAKSIE Kędzierzyn-Koźle, ale furory nie zrobił, bo na przeszkodzie stanęły kontuzje. Teraz wraca do Katowic. - Chcemy, by GKS prezentował się w rozgrywkach PlusLigi z jak najlepszej strony. W związku z tym postanowiliśmy, by nasze przyjęcie wzmocniło zawodnika ograny na tym poziomie, o uznanym już dorobku i klasie sportowej. Na dodatek zależało nam, by był to siatkarz wyróżniający się charakterem i walecznością, bo chcemy nawiązywać do najlepszych czasów GKS-u w PlusLidze. Jakub Szymański idealnie spełnia te kryteria - uważa Jakub Bochenek. - To siatkarz, który dał się już w Katowicach poznać z jak najlepszej strony. Z radością witamy go ponownie w GKS-ie. Mam nadzieję, że jego występy w barwach naszego klubu będą sprawiały frajdę fanom w Arenie Katowice - dodaje dyrektor siatkarskiej GieKSy. Szymański jest absolwentem SMS-u PZPS Spała. Karierę seniorską zaczynał w Buskowie Kielce.

Szymański jest trzecim nowym graczem, który wzmocnił GKS. Wcześniej przyszli reprezentant Serbii, rozgrywający Aleksa Batak oraz amerykański środkowy Matthew Knigge. Dodajmy, że w ostatnim czasie umowy przedłużyli środkowy Bartosz Schmidt i libero Patryk Waloch. Dla tego pierwszego będzie to drugi sezon w barwach katowickiego klubu, dla Walocha - trzeci.

(mic)

POLECAMY IMPREZY
SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 25 CZERWCA

TVP 1

20.10 Wiadomości sportowe; 21.50 Pn: MŚ, Ekwador – Niemcy, 0.50 Japonia – Szwecja (na żywo)

TVP 3

16.20, 19.00, 21.51 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.30 Wiadomości sportowe; 20.00 Siatkówka: Liga Narodów, Polska – Turcja (na żywo)

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

21.50 Pn: MŚ, Curacao – Wybrzeże Kości Słoniowej, 0.50 Tunezja – Holandia (na żywo)

EUROSPORT 2

21.00. Golf: Travelers Championship (na żywo)

POLSAT SPORT 1

12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo); 16.15 Siatkówka: Liga Narodów, Ukraina – Włochy, 19.45 Polska – Turcja (na żywo)

POLSAT SPORT 2

11.00 Tenis: Turniej ATP na Majorce (na żywo); 16.45 Siatkówka: Liga Narodów, Iran – USA, 20.15 Francja – Kuba (na żywo)

POLSAT SPORT 3

13.00 Tenis: Turniej ATP w Eastbourne (na żywo); 16.15 Siatkówka: Liga Narodów, Chiny – Belgia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

16.15 Siatkówka: Liga Narodów, Ukraina – Włochy, 19.45 Polska – Turcja (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

20.15 Siatkówka: Liga Narodów, Słowenia – Bułgaria (na żywo)

CANAL+ SPORT

17.30 Snooker: Championship League (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

11.00 Tenis: Turniej WTA Bad Homburg (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

12.00, Snooker: Champions League (na żywo); 18.30 Żużel: Metalkas 2. Extraliga, INNPOROW Rybnik – H. Skrzydłowska Orzeł Łódź (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA

Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press

Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a;
41-203 Sosnowiec

W Bad Homburg było „bad”

Iga Świątek nie nagrała się na trawie przed Wimbledonem – znów przegrała z Emmą Navarro i szybko odpadła z turnieju w Niemczech.

Jeżeli to, co w środowe popołudnie wydarzyło się na kortach w słynnym niemieckim uzdrowisku wziąć za wyznacznik aktualnej dyspozycji mistrzyni Wimbledonu przed startem do obrony wielkoszlemowego tytułu na trawie, to trzeba się chyba wyżyć wielkich oczekiwań wobec Igi Świątek. Parafrazując miejsce rozgrywania turnieju WTA 500 w Bad Homburg, to było naprawdę „bad”, czyli złe.

Przed rokiem Iga Świątek również w Niemczech testowała się przed przyjazdem do Londynu i doszła tam do finału, w którym przegrała z Jessicą Pegulą. Teraz, po wycofaniu się z rywalizacji wiceliderki rankingu Jeleny Rybakiny, była najwyższą rozstawioną. Zanim wyszła do rywalizacji, trenowała w „gościnie” u Angie Kerber niemal tydzień, w sobotę oglądała z trybun dyrektorkę imprezy i była liderką rankingu w jej pożegnalnym – towarzyskim – występie, a w pierwszej rundzie miała wolny los. Podkreślała, że na obiektach w malowniczym Kurparku czuje się jak w domu. - Panuje tu wyjątkowa atmosfera i w wielu zakątkach obiektu można poczuć klimat Wimbledonu – nie mogła się nachwalić Polka.

Serwis? Dramatyczny...

Gdy przyszło jednak stanąć w oficjalne szranki, skończyło się na jednym meczu – po nieco ponad dwóch godzinach Raszynianka przegrała z Emmą Navarro 5:7, 6:2, 3:6.

Faktem jest, że 25-letnia Amerykanka – dziś 24. w rankingu, ale przecież już ósma przed dwoma laty – po prawie dwóch miesiącach odpoczynku i rehabilitacji, prezentuje się ostatnio świetnie, zwłaszcza na trawie: w niedzielę biła



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Była liderka rankingu w poprzednich czterech sezonach ani razu nie przegrała pierwszego meczu w turnieju, w tym roku zdarzyło się to po raz drugi...

się o tytuł turnieju WTA 250 w Nottinghamu.

I już po trzech gemach seta otwarcia prowadziła ze Świątek 3:0, a Polka nie potrafiła się wstrześcić w karo serwisowe. W połowie seta zacięła się Amerykanka - trafiała zaledwie 20 procent pierwszych podań.

W drugiej partii nasza tenisistka odpowiedziała zdecydowanie – wygrała 100 procent punktów po trafionym

pierwszym serwisie (choć skuteczność jego wprowadzenia wyniosła słabe 42 proc.), i od stanu 1:2 zwyciężyła w pięciu ostatnich gemach, doprowadzając do decydującej rozgrywki.

Była ona jednak powtórką pierwszego seta, a Polka nie potrafiła w tym sezonie utrzymać poziomu: serwis Navarro funkcyjował już o wiele lepiej, Amerykanka szybko wyszła na 3:0 i tej przewagi nie dała już sobie odebrać, zwłaszcza, że miała doskonały bilans zagrań kończących do niewymuszonych błędów – 14 do 3. Znakomity serwis 25-letniej zawodniczki z Nowego Jorku zakończył spotkanie; do ćwierćfinału w Bad Homburg awansowała po raz czwarty z rzędu.

Drugi pierwszy raz

Amerykanka wyrównała bilans pojedynków z Polką na 2-2. Świątek nie tylko przegrała z o rok starszą Navarro drugi raz z rzędu - jesienią w 1/8 finału w Pekinie w trzeciej partii było nawet 0:6 - ale też drugi raz w tym roku przegrała już pierwszy mecz turniejowy. W marcu odpadła w drugiej rundzie „tysięcznika” w Miami po porażce z Magdą Linette. O skali odwrotu byłej liderki rankingu świadczy choćby to, że w czterech poprzednich sezonach (2022-25) nie przegrała ani razu na inaugurację. Na Wimbledon udaje się, mając

za sobą zaledwie jeden mecz rozegrany na trawie. Z drugiej strony i na pociechę - będzie miała więcej czasu, by oswoić się z londyńskim trawnikiem...

W środę pierwszy mecz w turnieju przegrała rozstawiona z „dwójką” Rosjanka Mirra Andriejewa - z rodaczką Jekateriną Aleksandrową 3:6, 4:6. Dla mistrzyni Rolanda Garrosa był to pierwszy mecz od czasu triumfu na paryskiej mączce. Z imprezy przed ćwierćfinałem wycofała się Elin Switolina - mistrzyni z Rzymu uskarża się na uraz prawego biodra i woli przed Wimbledonem dmuchać na zimne.

(ToM)

KAWA O KROK

■ Katarzyna Kawa (121. WTA) awansowała do trzeciej, decydującej rundy kwalifikacji do wielkoszlemowego Wimbledonu. Polska tenisistka wygrała z Włoszką Lucrezią Stefanini (163.) 6:4, 2:6, 6:2. 33-letnia tenisistka z Krynicy-Zdroju w kwalifikacjach jest rozstawiona z numerem 14; w pierwszej rundzie pokonała Szwajcarkę Susan Bandecchi (168.) 6:1, 6:3. O główną drabinkę turnieju w Londynie Kawa zagra z rozstawioną z numerem 32. Amerykanką Kaylą Day (138.). Losowanie głównej drabinki w piątek, rywalizacja rozpocznie się w poniedziałek. Prawo gry bez eliminacji mają Iga Świątek (nr 3.), Maja Chwalińska (nr 20.), Magda Linette i Magdalenę Frech oraz Kamil Majchrzak i Hubert Hurkacz.

BEZ GRY W PÓŁFINALE

■ Jan Zieliński i Luke Johnson bez gry awansowali do półfinału debła turnieju ATP 250 w Eastbourne. Do zaplanowanego na środę meczu z Polakiem i Brytyjczykiem nie przystąpili Argentynińczycy Juan Manuel Cerundolo

lo i Camilo Ugo Carabelli, którzy w 1. rundzie wyeliminowali najwyższą rozstawioną i broniącą tytułu Brytyjczyków Juliana Casha i Lloyda Glasspoola.

O TYTUŁY W GDYNI

■ Obchodząca w tym roku 100. rocznicę nadania praw miejskich Gdynia będzie w dniach 11-17 lipca gospodarzem jubileuszowych Lotto 100. Narodowych Mistrzostw Polski. Zawody rozegrane zostaną na kortach Arki, a pula nagród wyniesie 200 tys. złotych, podobnie jak w kilku poprzednich latach.

- Gdynia była gospodarzem wielu prestiżowych turniejów i ciesząc się, że wraca do kalendarza dużych tenisowych imprez. A położone tuż przy Zatoce Gdańskiej korty Arki to świetne, klimatyczne i urokliwe miejsce do rozegrania takich zawodów - przekazał prezes Polskiego Związku Tenisowego Dariusz Łukaszelewski.

Przed rokiem w Stalowej Woli tytuły w singlu wywalczyli Weronika Falkowska (KS Górnik Bytom) i Karol Filar (BKT Advantage Bielsko Biata).

(U)

O koszulki z orłem na Warmii i Mazurach

KOLARSTWO

Dzisiaj rozpoczynają się mistrzostwa Polski w kolarstwie szosowym. Tym razem walka o medale, która potrwa do niedzieli, będzie się odbywać w województwie warmińsko-mazurskim.

W pierwszym dniu imprezy, która jak co roku zostanie przeprowadzona pod koniec czerwca, zawodniczki i zawodnicy – od kategorii junior przez młodzieżowców do

elity – będą rywalizować w jeździe indywidualnej na czas. Trasy poprowadzono w okolicach Biskupca w powiecie olsztyńskim. Wśród pań tytułu będzie bronić Agnieszka Skalniak-Sójka (CANYON//SRAM), z którą z pewnością powalczą będące w tym sezonie w świetnej dyspozycji Dominika Włodarczyk (UAE Team ADQ) i Marta Lach (SD Worx-Protime). Z kolei u panów na trzecie złoto z rzędu liczy Filip Maciejuk (Movistar), którego

najgroźniejszym rywalem wydaje się powracający do ścigania po kilkumiesięcznej przerwie spowodowanej poważną kraksą doświadczony i utytułowany Michał Kwiatkowski (Netcompany INEOS), trzykrotny mistrz Polski w tej konkurencji (2014, 2017 i 2023).

Od piątku do niedzieli potrwa rywalizacja o medale w wyścigach ze startu wspólnego, która będzie przebiegała na pofałdowanych rundach ze star-

tem i metą w Lubawie, a w ostatnim dniu imprezy – w Ostródzie. W dwóch najważniejszych kategoriach zabraknie triumfatorów z ubiegłego roku, bo Katarzyna Niewiadoma (CANYON//SRAM) nie wybiera się na mistrzostwa kraju, a Rafał Majka po poprzednim sezonie zakończył bogatą w sukcesy karierę. Tym niemniej walka o koszulki z orłem, szczególnie u pań, zapowiada się niezwykle ciekawie.

PROGRAM MISTRZOSTW POLSKI

czwartek (25 czerwca) – jazda indywidualna na czas (Biskupiec / Rasząg)
10.00 – juniorki (13,3 km), 11.30 – juniorzy (26,6 km), 13.15 – orliczki (26,6 km), 14.30 – elita kobiet (26,6 km), 15.10 – orliczy (39,8 km), 16.50 – elita mężczyzn (39,8 km)
piątek (26 czerwca) – wyścigi ze startu wspólnego (Lubawa)
9.00 – juniorzy (120,5 km), 14.00 orliczy (139,6 km)
sobota (27 czerwca) – wyścig ze startu wspólnego (Lubawa)
9.00 – elita kobiet i orliczki (120,5 km)
niedziela (28 czerwca) – wyścigi ze startu wspólnego (Ostróda)
9.00 – juniorki (83,5 km), 12.00 – elita mężczyzn (179 km)

(U)

WYMIANA KOSZULEK

Wojciech Kuczok



Mistrzostwa trzeciego wieku

Michel Nkuka Mboladinga, znany powszechnie jako Lumumba Vea, dojechał wreszcie na mundial – i to należy uznać za jedno z wydarzeń tygodnia. Do Houston go nie wpuszczono, bo dzielni kowboje mają wieczne obsrane broje, gdy chodzi o przyjezdnych – tym razem padło na wirusa ebola, którego epidemia ponoć szaleje w środkowej Afryce. Na szczęście drugi mecz Demokratyczna Republika Konga grała po stronie meksykańskiej. Co prawda obec-

ten gość kupił od pierwszego wejrzenia. Afryka na tej imprezie ma się całkiem nieźle, poza Tunezją wszystkie ekipy przetrwały do ostatniej serii gier grupowych z szansami na awans, powiedzieź zatem, że dodają imprezie kolorytu, wcale nie byłoby rasistowskim lapsusem. Skądinąd, słabość Tunezji wzmacnia bóle fantomowe kibiców reprezentacji Polski, bo mamy pełne prawo domniemać, że gdyby nasi w marcu awansowali, po raz pierwszy od czasu orłów Górskiego zdołaliby wygrać mecz otwarcia. I choć najpew-

Michel Nkuka Mboladinga jest żywą kopią pomnika Patrice'a Lumumby, narodowego bohatera Kongijczyków, który przyczynił się do odzyskania niepodległości kraju, przez dekady pozostającego belgijską kolonią.

ność Mboladingi nie pomogła piłkarzom wybronić się przed porażką z Chorwatami, ale na szczęście RDK ma wciąż spore szanse wyjść z grupy, jeśli upora się ze stabiutkami Uzbekami. Kto zatem przespał ich ostatni mecz, będzie miał jeszcze co najmniej jedną okazję zobaczyć najbardziej niezwykłego kibica wszech mundiali. Facet jest żywą kopią pomnika Patrice'a Lumumby, narodowego bohatera Kongijczyków, który przyczynił się do odzyskania niepodległości kraju, przez dekady pozostającego belgijską kolonią. O dramatycznych losach lidera afrykańskiego ruchu narodowowyzwoleńczego, rychto potem pojmanego i zabitego w wyniku puczu, przeprowadzonego przez juntę pułkownika-świra Mobutu, opowiada „Ścieżka dźwiękowa zamachu stanu”, nominowany do Oscara dokument Johana Grimonpreza, który oczywiście zalecam jako repetytorium historyczne. Mboladinga w stylu Lumumby (rogowe oku-

niej na tym zwycięstwie by się skończyło, mielibyśmy swoich kilka dni błogiej chwały. Tak jak mieli je Szwedzi, dopóki nie przekonali się o sile Holendrów w jednym z najlepszych dotąd mundialowych spotkań. „Lecz przecież myśmy z dwukrotnie z Holandią zremisowali!” stylszę uszami wyobraźni, „Urban ma na nich patent!” - ach, alternatywna historia tych mistrzostw świata rozkręca mi się w głowie na dobre: oto Polska po dwóch meczach ma cztery punkty i pewny awans. A potem, jeszcze przed grą z samurajami, Tusk obiecałby Polakom premię za awans (jak sama nazwa wskazuje, premier jest od premii), a Nawrocki by się natychmiast żachnął i nagrodę podwoił. Biało-czerwonym znowu by się we łbach poprzewracało od dzielenia obiecanego hajsu, dostaliby od Japonii łomot, wyszli z trzeciej lokaty i trafili na Francję, z którą jak zwykle Lewandowski strzeliłby honorowo z powtórzonego karnego na

Messi musi skorzystać z najbliższej okazji i władować Jordanii jeszcze z trójęczkę, bo potem w lokalu kelnerów zabraknie, a Mbappe nie przestanie naciskać aż do finału.

lary i garniak w narodowych barwach) zastyga z podniesioną ręką i ani drgnie przez cały czas trwania meczów kadry, bez względu na to, jak sobie radzi jego ukochana reprezentacja. Jeśli kto zna bardziej odjechaną formę wspierania drużyny, niech mi to zgłosi do gabinetu osobliwości; mnie

pożegnanie turnieju. Historia coraz bardziej lubi się powtarzać, ten mundial w ogóle jest jedną wielką rekonstrukcją historyczną. Leo Messi jest jak bohater „Ciekawego przypadku Benjamin Buttona” – zamiast się starzeć, młodziwie, właśnie skończył dziewiętnaście lat (a nie żadne tam 39), włado-



Fot. PAP/PEA

Nawet Michel Nkuka Mboladinga jako nieruchomy przez cały mecz Patrice Lumumba musi się czasem złapać za twarz z wrażenia.

wał pięć goli w dwa mecze, a powinien siedem, gdyby lekko nie spalił z Algierią i trafił z jedenastki przeciw Austrii. Dzień później Cristiano Ronaldo zostaje najstarszym w historii autorem mundialowego dubletu i wrzeszczy do kamery, że wrócił (co mój ulubiony złośliwy prześmiewca Ibra komentuje w studio zdziwieniem – „Nie wiedziałem, że on odchodził”). Luka Modrić w swoim dwusetnym (!) reprezentacyjnym

występie prowadzi Chorwację do zwycięstwa w meczu o wszystko. Nawet James Rodriguez się odnalazł i zalicza całkiem solidne występy w kadrze Kolumbii, przyczyniając się do jej awansu do dalszych gier. To są zaiste mistrzostwa trzeciego wieku i chyba wszyscy gracze w wieku matuzalebowym mogą być wdzięczni Gianiniemu Infantino, że otworzył mundialowe drzwi dla słabszych. Kiedy przyjdzie walczyć

o medale, coś czuję, że nie będzie już tak łatwo ścigać się o prymat w historycznych tabelach – pierwsza faza 48-zespołowego mundialu jest właśnie po to, żeby starsi panowie mogli sobie jeszcze poszaleć i pozmienić wpisy w futbolowych annałach. Messi musi skorzystać z najbliższej okazji i władować Jordanii jeszcze z trójęczkę, bo potem w lokalu kelnerów zabraknie, a Mbappe nie przestanie naciskać aż do finału.